

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2015/1(11)



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



SPIS TREŚCI

Życzenia wielkanocne.....	3	LISTY MISJONARZY	
DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ		SUDAN POŁUDNIOWY	
SUDAN POŁUDNIOWY		<i>O. Tomasz Nogaj SJ</i>	
<i>O. Tomasz Nogaj SJ</i>		Kilka wieści z misji.....	33
Na granicach.....	4	ZAMBIA	
ZAMBIA		<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i>	
<i>O. Andrzej Leśniara SJ</i>		Podziękowanie za pomoc.....	34
Radio Chikuni.....	8	<i>Mary Kamoto</i>	
Misyjne wieści z Zambii.....	10	Woda jest życiem.....	35
Pocztówki z Zambii.....	12	MADAGASKAR	
MALAWI		<i>S. Claudine Rasoanjanahary CSJB</i>	
<i>O. Gerard Karas SJ</i>		Otwarcie sierocińca w Ambatolahy, Fianarantsoa.....	37
Moja praca z dziećmi i młodzieżą w Afryce.....	14	LISTY DZIECI	
<i>Samuel Davide Kapanga</i>		List Berthy Ng'ona.....	38
Pomoc dla parafii w Kasungu.....	20	<i>S. Claudine Rasoanjanahary CSJB</i>	
<i>O. Czesław H. Tomaszewski SJ</i>		Do wszystkich Rodziców Adopcyjnych naszych podopiecznych.....	38
Rozmowa z Józefem Oleksym SJ, misjonarzem w Malawi.....	23	<i>Agness Mwiinga</i>	
MADAGASKAR		List do o. Karasa i Rodziców Adopcyjnych.....	40
ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA		WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI	
<i>S. Krystyna Kasperczyk</i>		<i>O. Czesław H. Tomaszewski SJ</i>	
Malgaska podróż życia.....	29	Zespół Misyjny przy parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu.....	41
<i>O. Mieczysław Bednarz SJ</i>		WOLONTARIAT MISYJNY	
Nadzieja bł. Jana Bezyma.....	32	ADOPCJA SERCA	

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com

nakład: 8 000 egz.

Redakcja: Czesław Henryk Tomaszewski SJ
Korekta: Katarzyna Stokłosa
Opracowanie graficzne: Andrzej Sochacki
Zdjęcia: Archiwum Zespołu Charytatywnego
we Wrocławiu, ul. Stysia 16,
Gerard Karas SJ, Tadeusz Kasperczyk SJ,
Andrzej Leśniara SJ, Bogumiła Lis,
Tomasz Nogaj SJ, Claudine Rasoanjanahary CSJB,
Monika Szymańska, Czesław H. Tomaszewski SJ

ADOPCJA SERCA	
<i>Paulina Dąbrowska-Dorożyńska</i>	
Co to jest „Adopcja serca”?.....	44
<i>Monika Szymańska</i>	
Wolontariusze „Adopcji serca”.....	46
<i>Bogumiła Lis</i>	
Siedemnastka z Rzeszowa wspiera misję.....	48
DOROCZNA AKCJA NA RZECZ POMOCY MISJOM	
Podsumowanie i podziękowania.....	48
INFORMACJE	
Nasza modlitwa.....	51
Prenumerata biuletynu „Misyjnym Szlakiem”.....	51

JEZUS ZMARTWYCHWSTAŁ

Wczesnym rankiem, w pierwszy dzień tygodnia, Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome udały się do grobu Jezusa. Zastały grób pusty i młodzieńca siedzącego w miejscu, gdzie wcześniej złożone było ciało Jezusa. Przerażone usłyszały słowa: „Nie bójcie się! Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi...” (por. Mk 16, 1-7).

Przesłanie powyższych słów jest jasne. Ukrzyżowany Jezus z Nazaretu zmartwychwstał. Nie macie się już co lękać. Idźcie w pokoju i oznajmijcie to Jego uczniom: Jezus Chrystus żyje. Śmierć nie ma nad Nim władzy. On jest Panem życia! Śmierć jest złem, konsekwencją grzechu. „W Jezusie miłość zwyciężyła nad nienawiścią, miłosierdzie nad grzechem, dobro nad złem, prawda nad kłamstwem, życie nad śmiercią” (Papież Franciszek, *Urbi et Orbi*, Wielkanoc 2014). Niewiasty wracają więc z pośpiechem, by oznajmić zebranym w Wieczerniku uczniom Jezusa to, co widziały i co słyszały.

Nietrudno sobie wyobrazić atmosferę, jaka panowała w Wieczerniku: rozczarowanie i smutek. Mistrz nie żyje. Wiara w Jezusa, oczekiwanego Mesjasza, została poddana wielkiej próbie. Strach uczniów, że może ich spotkać ten sam los, sparaliżował ich zdolność do jakiegokolwiek działania. Jedynym ratunkiem wydała się im ucieczka. Na szczęście nie na długo. Coś w ich świadomości nie pozwoliło im powrócić do dawnego życia i znowu są razem.

A teraz ta niespodziewana wizyta kobiet, które opowiadają niesłychane rzeczy: widziały Anioła, który oznajmił, że Jezus żyje, że zmartwychwstał. Czy to prawda? Przecież widzieli Go konającego na krzyżu. Pełni niepewności i obaw, rozdzielani ciekawością i pragnieniem zobaczenia umiłowanego Mistrza trwali w Wieczerniku na modlitwie. Nagle znajomo brzmiące słowa zaskakują ich i wprawiają w zachwyt: „Pokój wam!”. Zatrwożeni uczniowie bardzo potrzebowali tego orędzia pokoju i tej doświadczonej osobie nowiny: On żyje, zmartwychwstał. To już nie opowieści kobiet. On sam przychodzi z tym radośnym orędziem.

DRODZY DOBROCZYŃCY, PRZYJACIELE MISJI

Każdy z nas przeżywa zmartwienia i rozczarowania. Rozdziera nas smutek, zniechęcenie, czasem trwoga. Człowiek ma wtedy ochotę uciec. Życie zaczyna tracić sens. Tak jednak nie jest. Wszystko przecież nie kończy się na Golgocie, cierpieniu i przegranej, ale na zmartwychwstaniu, zwycięstwie i radości. To zwycięstwo, radość i pokój przynosi nam dzisiaj zmartwychwstały Chrystus: „Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję”.

Tego właśnie wszystkim Wam życzę: byście usłyszeli te słowa Chrystusa: „Pokój wam”. Życzę Wam także, by Jego pokój i radość zapanowały w Waszych sercach, ogarnęły Was i przeniknęły Wasze życie. Byście Chrystusowy pokój i radość przekazywali braciom i siostram w Chrystusie, szczególnie potrzebującym.

Nie słowem, lecz czynem: gdy wspomócie głodnych i spragnionych; gdy staniecie po stronie bezbronnych, zwłaszcza dzieci, ludzi w podeszłym wieku, wyzyskiwanych i źle traktowanych; gdy pospieszycie z pomocą – na miarę swoich możliwości – ludziom dotkniętym cierpieniem czy chorobą; gdy pomodlicie się za uprowadzonych w różnych częściach świata, za emigrantów, którzy musieli opuścić swoje ojczyzny; gdy poprosicie Zmartwychwstałego o pokój na ziemi – na Ukrainie, w Sudanie Południowym i w innych częściach świata, by nie cierpieli niewinni, by ustały okrutne zamachy terrorystyczne, by nie prześladowano i nie mordowano wyznawców Chrystusa!

Prośmy zmartwychwstałego Pana, „Zwycięzcę śmierci, piekła i szatana”, aby nas wszystkich obdarzył swoją radością i pokojem!

Dobrych i pogodnych Świąt Wielkanocnych!
Wesołego Alleluja!

Ms. Gr. H. T. Buczeszski

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

SUDAN POŁUDNIOWY

NA GRANICACH

Kiedy 9 grudnia 2013 roku, jadąc do misji w Akol Jal, usłyszałem wystrzał z karabinu niemal tuż za samochodem, którym kierowałem (wydawało mi się, że pękła i „wystrzeliła” mi opona), a kula z kałasznikowa uderzyła w oś auta, zrozumiałem, że ta misja jest nie tylko misją „na granicach”. To misja niezwykle potrzebna w miejscu, gdzie przez modlitwę, obecność, dobre słowo i ewangeliczny przykład warto nieść dar pokoju, przebaczenia i miłości, będąc niejako na pierwszej linii frontu zarówno w duchowym, jak i fizycznym tego słowa znaczeniu. To nasza misja, misja jezuitów pracujących w Sudanie Południowym wśród ludu z plemienia Dinka. Od tamtego wydarzenia minął miesiąc.



W drodze do misji.

PAMIĘTNA SOBOTA

W sobotę 10 stycznia 2014 roku jak co dzień wybrałem się do misji w Akol Jal, by zakończyć kilka prac, m.in. ścinanie trawy na terenie pod nową plantację bananowców czy rozwożenie kamieni na utwardzenie drogi (kamień, tzw. maram, został przywieziony tydzień wcześniej, ale nie było czasu, by się nim zająć). Ponadto pięciu mężczyzn przewoziło urodzajną ziemię do dwóch wielkich namiotów foliowych,

w których rosły pomidory. Po sezonie deszczowym grunt zapadł się w nim i został zabrany przez wodę, należało więc na nowo przygotować ziemię pod uprawę warzyw. Kilku pracowników czekało też na wypłaty dniówek. Pozostali przyszli do misji, by się po prostu przywitać, a dzieci jak co dzień pojawiły się z nieukrywaną nadzieją, by w zamian za wesołe spojrzenie i szeroki uśmiech dostać coś słodkiego.

Jednak ta sobota zostanie w mojej pamięci na zawsze z innego powodu. Byliśmy w połowie rozwoju kamieni na utwardzenie drogi, która w porze deszczowej stawała się jednym wielkim i nieprzejezdnym bagnem. Madzur odebrał telefon. W języku dinka i łamanym angielskim powiedział, bym poszedł pod drzewo (pod którym zwykle się odpoczywa), bo coś dzieje się poza misją i że pod drzewem dowiem się więcej. Idąc, nie rozumiałem, dlaczego przerwał pracę i niemal rozkazującym tonem (a był zaledwie nastolatkiem) kazał mi iść pod drzewo, gdzie siedział jego kuzyn – tłumacz Mayom i kilka kobiet z dziećmi. W takich sytuacjach wiedziałem, że żadna praca nie pójdzie do przodu, jeśli nie ma kogoś, kto motywuje swoją obecnością, pracą i nadaje tempo, inspirując dobrym słowem i przykładem, angażując pozostałych, by skończyć prace na czas. Osobiście mocno wierzę, że dobrym słowem i przykładem wiele można osiągnąć.

W tym momencie ci, którzy pracowali, i ci, którzy byli w pobliżu, razem z dziećmi, które w sekundzie podchwyciły, że coś się dzieje, ruszyli za mną korowodem, do czego wciąż, nawet po roku mieszkania tu, nie zdążyłem się jeszcze przyzwyczaić. Pod drzewem Mayom stwierdził, że nic nie wie o żadnym niebezpieczeństwie. Zawołał Madzura, który rozmawiając przez telefon, zdobywał cenne informacje o sytuacji w okolicy. Doszedł do nas, zamienił kilka słów ze swoim kuzynem, a moim tłumaczem, w języku dinka, po czym Mayom oznajmił, że natychmiast należy opuścić misję i jechać do Rumbek, gdyż w tzw. *cattle camp*, czyli w obozie dla krów oddalonym o około 25 kilometrów od nas, doszło do strzelaniny i zginął człowiek. Nie wiadomo było, ani kto zginął, ani kto zaatakował, ani w którą stronę udali się sprawcy.



Spotkanie starszyny klanu Dinka z mieszkańcami wioski.

Madżur odebrał kolejny telefon i powtórzył głośno imię Mary Amer, która stała wraz z nami, oraz imię jej siostrzeńca, który był w *cattle camp*. Widząc wielkie oczy zawsze uśmiechniętej Mary Amer, jednej z liderki w Akol Jal, i nagle ogarniający ją smutek, a nawet strach, zrozumiałem, że wydarzyło się coś złego i dotyczyło to bezpośrednio jej rodziny. Mary w tej samej chwili pobiegła w kierunku głównej bramy. Wzrok wszystkich śledził biegnącą, jakby chcieli jej w tym biegu towarzyszyć. Rozmowa odbywała się w języku dinka, dlatego nie rozumiałem, co dokładnie się wydarzyło. Postanowiłem, że dokończymy prace i za pół godziny pojedziemy do miasta. Mayom jednak nalegał: „Zostawmy wszystko tak jak jest i jedźmy”.

DRAMAT SYTUACJI

Wszyscy zostali pod drzewem, by omówić sytuację i opcje, jakie mieliśmy. Ja udałem się na teren przygotowywany pod nową plantację bananowców, by szybko „domknąć” sprawy finansowe, nie pozostając dłużnym za wykonane prace do poniedziałku. To była kwestia zaledwie kilku minut. Kiedy zwijaliśmy sznurek, który znaczył granice terenu pod nową plantację, usłyszeliśmy niesamowicie głośny kobiecy krzyk dobiegający od bramy głównej. Jeden z chłopców, który trochę zna angielski, powiedział, że to Mary Amer płacze, bo zastrzelono jej brata.

Zbierając sprzęt służący do ścinania trawy, szybko szliśmy w stronę samochodu. Po drodze pobieraliśmy jeszcze taczki, grabie, łopaty i metalowe grabki pozostawione przez pracowników na drodze. Dosłownie w minucie wszystko znalazło się w stodole, a my przy bramie. Mary Amer biegła przed siebie, krzycząc wniebogłosy, a z nią biegło kilka kobiet.

Razem z Mayomem wsiadłem do samochodu. Tego dnia zaledwie kilku chłopców wskoczyło na pakę pickupa. Jadąc wzdłuż płotu misji, dowiadywałem się szczegółów od Mayoma, pytając, co się stało. Niewiele mówił. Przerazenie paraliżowało jego angielski. Zaczynał się i chociaż bardzo chciał coś powiedzieć, każde ze słów z trudem przechodziło mu przez gardło. To był po prostu dramat całej sytuacji. Właśnie tu i teraz. Co powiedzieć? Jak wytłumaczyć?

Dojechaliśmy do Mary Amer. Jej twarz oblały łzy, obok niej biegła jej siostrzenica, która także tonęła we łzach. Najpierw Amer zaczęła wsiadać na pakę samochodu, ale widać siły ją opuściły, bo kobiety musiały jej i jej siostrzenicy pomóc. Kilka osób wdrapało się na auto, a pozostali wraz z Amer i jej siostrzenicą jakimś cudem zmieścili się w środku auta.

UZBROJENI PASTERZE

Mayom wyjaśnił mi, że to nie brat, a siostrzeniec Mary zginął w klanowej walce w obozie dla krów. Prosiłem Mayoma, by przekazał Amer wyrazy współczucia z powodu śmierci jej siostrzeńca. Tutaj dzieci siostry czy brata są także siostrami i braćmi, stąd moje zakłopotanie, kiedy usłyszałem, że to brat Mary Amer został zabity. Na początku nie miałem pojęcia, o kogo chodzi. W ciszy i szlochaniu, w zawrocie głowy i bólu jechaliśmy z misji w Akol Jal przez wioskę Amedith do wioski Pul Chum, gdzie wszyscy mieli wysiąść z samochodu i udać się do *cattle camp*, owego nieszczęsnego obozu dla krów, gdzie zginął siostrzeniec Mary Amer.

Tuż za Amedith spotkaliśmy trzech uzbrojonych pasterzy biegnących w kierunku Akol Jal. Później minęliśmy mężczyznę na rowerze, który właśnie dojechał ścieżką do naszej drogi. Nic nie wiedział o tym,



Na warcie.



Młodzi mężczyźni z tradycyjnymi fryzurami.

co się stało. Gdy jechaliśmy dalej, w pewnym momencie z za drzew wybiegło nam naprzeciw kilku kolejnych pasterzy z *cattle camp* z bronią. Odetchnęliśmy z ulgą, kiedy Mayom rozpoznał wśród nich swoich znajomych. Równie dobrze mogli to być owi napastnicy, którzy uciekali po zastrzeleniu siostrzeńca Amer.

Kiedy dojechaliśmy do Pul Chum, z daleka widzieliśmy wielu młodocianych pasterzy, którzy biegli na przełaj w naszą stronę, z karabinami trzymanymi bądź to w górze, bądź przed sobą. Niektórzy mieli zapas amunicji jak na wojnę. Było ich ponad dwudziestu. Biegli do Chwet Chok, miejscowości oddalonej od nas o 7 kilometrów, leżącej po drugiej stronie lasu. Był to bieg, by zabić, by się zemścić. Wszyscy na boso, w spodniach i podkoszulkach, z karabinami w rękach i amunicją przewieszoną przez ramię. Biegli w ciszy.

To był straszny widok. Widok ludzi opanowanych przez żądzę odwetu. Ludzi żyjących po to, by pomścić kogoś z rodziny. Bieg w amoku odwetu. Kiedy nas mijali, na ich czołach widać było znaki skaryfikacji, nacięć wykonanych podczas obrzędu inicjacji i stawiania się wojownikiem. Te nacięcia zobowiązywały do obrony klanu i odwetu za śmierć kogoś z rodziny czy klanu.

WALKI KLANOWE

Zatrzymałem samochód pod wielkim drzewem chum (stąd też nazwa wioski Pul Chum: „miejsce drzew chum”), tuż przy ujęciu wody, obok którego codziennie przejeżdżamy i gdzie spotykamy kobiety z dziećmi pompujące wodę. Mieszkańcy Pul Chum nie są wylewni, nie okazują uczuć, nawet witając się, kiedy przejeżdżamy samochodem. To jedyna wioska, gdzie ludzie wciąż wydają się zdziwieni widokiem *kawaja*, czyli „białego”, a w zasadzie dwóch białych, w dodatku w białym aucie... We wszystkich pozostałych wioskach jesteście znani i ufamy, że zaakceptowani przez miejscową społeczność.

Po zatrzymaniu samochodu ludzie zeszli z auta i zaczęli rozmawiać z kobietami z Pul Chum o całej sytuacji. Znów obok nas przebiegła kolejna grupa młodych pasterzy z karabinami. Wszyscy wygoleni na лыso z pozostawioną na czubku głowy małą kępką włosów zabarwionych moczem krów na brązowo – to znak, że pasterz ten ma własne stado i może starać się o żonę. Nacięcia na czołach i wokół głów młodych wojowników Dinka świadczyły o ich męskości, przyjęciu do grona wojowników, a wspomniane kępki włosów – o posiadaniu na własność byków i krów.

Po kilkunastu minutach postoju udaliśmy się w dalszą drogę. Dojeżdżając do wioski Abubu, spotkaliśmy kolejną grupę wielu młodych uzbrojonych po zęby pasterzy biegnących do Akol Jal. Prawdopodobnie zamierzali dołączyć do poprzednich grup chcących zemścić się za śmierć członka klanu Amonom na mieszkańcach wioski Chwet Chok, znajdującej się po drugiej stronie lasu i należącej do klanu Panyon.

W Abubu spotkaliśmy Deborę, zaprzyjaźnioną kobietę, matkę dziewięciorga dzieci. Przywitała nas przerażeniem na twarzy. Zapytałem, czy mogę przyjechać do Abubu następnego dnia, by się wraz z nimi pomodlić, jak to bywało w niedzielne poranki. Debora kategorycznie odmówiła i poleciła mi zostać w domu, bo tutaj tej nocy i kolejnego dnia będzie bardzo niebezpiecznie. Dopiero poniedziałek może okazać się spokojniejszy. O panującej sytuacji dadzą mi znać telefonicznie.

PŁACZ, SMUTEK I BÓL

Minęliśmy Abubu. Ludzie byli inni niż zazwyczaj, opanowani przez strach. Dzieci przerażone i ciche. Terror śmierci dał się odczuć także tu, w wiosce oddalonej od Akol Jal o 6 kilometrów. Mayom wyjaśnił mi, że zastrzelony siostrzeniec Mary Amer pochodził właśnie z Abubu. Przejechaliśmy między ubogimi domostwami, obok szkoły podstawowej dla dwadzieściorga dzieci. Szkoła mieści się „pod drzewem” i na





Młodzi niosący wodę.

jej wyposażeniu jest namiot UNICEF z małym zadaniem, kilka żerdzi, na których w czasie roku szkolnego siedzą i uczą się dzieci. Ta szkoła służy jako *lower primary* (klasy 1-3). By uczyć się dalej, dzieci muszą dochodzić albo do naszej szkoły w Akol Jal, albo do szkoły w Rumbek. W każdą stronę mają 6 kilometrów.

Mijając ubogie, ledwo trzymające się na wietrze zadaszenia, pod którymi mieszkają uchodźcy z północy, z Chartumu, dotarliśmy do drugiej studni w wiosce Abubu, wokół której jak zawsze było wiele dzieci czerpiących wodę. Z tego miejsca było już widać oddalony o około 300 metrów dom rodzinny siostry Mary Amer, a także około 70-80 kobiet z dziećmi i kilku mężczyzn. Zgromadzeni na placu przed chatą czekali na zbliżający się samochód.

Do tej pory niemal codziennie, kiedy przejeżdżaliśmy, spotykaliśmy tu tylko dzieci, które witały nas uśmiechami i okrzykami: „Kawaja, kawaja, kawaja” („Biały, biały, biały”). To popołudnie przyniosło jednak coś innego. Głośny płacz, zawodzenie, łzy, żal, smutek, rozczarowanie, ból... Sam się rozpląkałem, próbując powstrzymać łzy. Widziałem wiele filmów ukazujących dramaty śmierci, zwłaszcza w Afryce. To były przerażające sceny, jak w filmach *Hotel Rwanda* czy *Kaznodzieja z karabinem*. Tu jednak uczestniczyłem w wydarzeniu, które dotykało serca.

Cicha modlitwa zza kierownicy samochodu wznosiła się do nieba: o pokój, o przebaczenie, o miłość. Każdy, kto zaglądał do auta, tonął we łzach. Ludzie oczekiwali, by przyniesiono ciało siedemnastoletniego chłopca z obozowiska dla krów. Jednak już teraz zaczęła się żałoba. Niektóre kobiety śpiewały, witając Mary Amer i przybyłą wraz z nią jej siostrzenicę. Ten widok był najbardziej dramatyczny: Mayom wręcz wyciągnął tę kilkunastoletnią dziewczynę z samochodu za rękę. Kiedy upadła na ziemię, prze-

ciągnął ją o jakieś 3 metry pod drzewo. Wszyscy patrzyli na to, jakby to było coś zwyczajnego, codziennego. Nie wiem, czy nie chciała wysiadać, czy bała się tego, co miało nastąpić, kiedy zobaczy ciało swojego brata zastrzelonego kilka godzin wcześniej. Ciało co prawda jeszcze nie było, ale widać było, że wszelkie siły ją opuściły.

Za nią z samochodu chwiejnym krokiem wyszła Mary Amer. Ta silna kobieta, która całymi dniami pracuje na plantacji, teraz wydała się słaba i wiotka jak gałązka na wietrze. Po wyjściu z auta upadła na ziemię. Kobiety pomogły jej podnieść się i przejść pod drzewo, gdzie usiadła. Nie wychodziłem z samochodu. Modliłem się. Siedziałem za kierownicą dotknięty tą sytuacją i dramatem ludzi, którzy właśnie chwilę temu stracili kogoś bliskiego. Wszyscy zeszli z pick-upa. Mayom dał znać, że możemy jechać. Chciałem złożyć kondolencje rodzinie, ale to nie był najlepszy moment. W dalszej drodze Mayom szerzej przedstawił mi sytuację.



NIEKOŃCZĄCY SIĘ ODWET

Jak się okazało, trzy dni wcześniej, w środę, po drugiej stronie miasta zostało zabitych dwóch pasterzy z klanu Panyon. Za tę śmierć odpowiedzialnością obarczono wojowników z wioski Akol Jal, należących do klanu Amonom. Jak to bywa tutaj, ze strony Panyon można było spodziewać się ataku na kogoś z naszej wioski. I stało się. Ta trzydniowa cisza i wyczekiwanie przyniosły brzemienne w skutki dramaty dla dwóch osób z klanu Amonom, gdyż wraz z siostrzeńcem Mary Amer zginął jeszcze jeden chłopak.

A zatem bilans strat i śmierci wyrównał się po obu stronach, lecz zemsta przynosi z sobą o wiele więcej niż tylko bilans strat i śmierci na zasadzie „oko za oko, ząb za ząb”. To, co dzisiaj dokonało się w obozie dla krów należącym do klanu Amonom, jest otwar-



Szkoła pod drzewem w Akol Jal.

ciem kolejnego rozdziału odwetu. Jak określił to nasz tłumacz pochodzący z Akol Jal: „nigdy niekończącego się odwetu, bo śmierć trzeba pomścić śmiercią!”.

Tak wiele mówimy o pokoju i o przebaczeniu, o miłości, bez której nie ma przyszłości. Pozostaje pytanie: „Dlaczego tracić życie, skoro można żyć w po-

koju, cieszyć się sobą nawzajem i tym, co mamy?”. Każda Eucharystia, kazanie czy spotkanie to okazja, by przekazywać sobie nawzajem orędzie ewangelicznego pokoju.

Dzisiaj, mimo że byłem totalnie bezradny wobec problemu kultury, w której żyję zaledwie rok, polecam to wszystko, co przeżyłem, widziałem i słyszałem, św. Józefinie Bakhicie i św. Piotrowi Faberowi, patronom naszej misji w Sudanie Południowym, prosząc o dar przebaczenia, pokoju i miłości dla ludzi plemienia Dinka, ponieważ zarówno klan Panyon, jak i klan Amonom należą do tego samego plemienia Dinka Agar, a więc są – jak mówią sami o sobie – jedną wielką rodziną. Nie wiem, w imię czego wciąż poprzez zemstę i śmiertocnośny odwet zadają sobie nawzajem ból? Niech więc przebaczenie, pokój i miłość zagoszczą na tej tak mocno dotkniętej konfliktem sudańskiej ziemi.

Proszę o modlitwę

o. Tomasz Nogaj SJ

ZAMBIA

RADIO CHIKUNI

Chikuni to rolnicza osada położona w południowej prowincji Zambii, 30 kilometrów od miasta Monze. To właśnie tu przed ponad stu laty, w 1905 roku, powstała pierwsza placówka misyjna w tym regionie Afryki. Założył ją o. Józef Moreau. Dzisiaj na tym skrawku zambijskiej ziemi, w samym środku buszu, funkcjonują szkoły podstawowe, szkoła średnia i college dla nauczycieli. Jest także misyjny szpital i rozgłośnia radiowa. Obecnie parafię podzieloną na 21 stacji misyjnych, w których działa 170 Małych Wspólnot Chrześcijańskich, prowadzą dwaj polscy jezuici.

RADIO

Pomysł zbudowania radia i uruchomienia rozgłośni na początku wydawał się zupełnie szalony. Potrzebne były duże pieniądze i zaangażowanie wielu osób. Pomoc przyszła od Misji Jezuickiej oraz wielu innych organizacji. Całe przedsięwzięcie zorganizowali o. Tadeusz Świdorski oraz o. Andrzej Leśniara. Trzeba było zacząć od zera. Od wykopania fundamentów pod budynek radia, sprowadzenia elektronicz-

go sprzętu i stworzenia zespołu dziennikarzy, w skład którego wchodzi miejscowi katolicy wykształceni w tutejszych szkołach. Miało to być bowiem radio tworzone przez lud Batonga dla ludu Batonga.

Radio ruszyło w październiku 1999 roku. Radio, dzięki zbudowaniu 70-metrowego przekaźnika, jest słyszane nie tylko w całej Chikuni, lecz także w czterech sąsiadujących parafiach oraz w miastach Monze, Mazabuka i Choma. Radio dociera do ludzi, którzy od pokoleń żyją na swojej suchej i jałowej ziemi, a ich byt zależy od obfitości opadów w porze deszczowej.



Budynek Radia Chikuni.



Studio Radia Chikuni.

Większość programów nadawana jest w lokalnym narzeczu tonga. Audycje podejmują problemy, którymi żyją zwykli ludzie, upowszechniają wiedzę na temat uprawy ziemi, zdrowia, odżywiania, AIDS, edukacji, kultury, rodziny, młodzieży, promują lokalną kulturę i miejscowe talenty. Radio stało się neutralnym forum, dzięki któremu ludzie mogą otwarcie dyskutować o tematach tabu: działaniu szamanów, zawłaszczaniu przez nich mienia zastraszonego przez czary mieszkańców wioski, nadużywaniu seksualnym młodych dziewcząt itp. Radio zajmuje się również rozrywką. Szczególnie ważną rolę spełnia w ocaleniu od zapomnienia miejscowej tradycji, zwłaszcza muzyki, która w Afryce pełni funkcje przekazywania tradycji i mądrości przodków.



Nauczyciele szkoły radiowej z odbiornikami radiowymi.

Radio ciągle się rozwija, pojawiają się nowe programy, które zyskują żywy odzew wśród odbiorców. W każdej z 21 stacji misyjnych działa „zbieracz wiadomości”, który nie tylko dostarcza informacji, lecz także gromadzi opinie i sugestie na temat programu, stylu prowadzenia audycji, zachęca do uczestnictwa w nich.

SZKOŁA DLA WSZYSTKICH

Blisko 80 procent dzieci w parafii nie jest w stanie dotrzeć do szkół w swoim rejonie. Niektóre musiałyby pokonać 50 kilometrów dziennie, inne mimo młodego wieku, zatrudniane są przy transporcie towarów lub pracują na roli. Dlatego radio w porozumieniu z Ministerstwem Edukacji zorganizowało nauczanie „w eterze”. Dzieci zbierają się wokół radia na dynamo lub nakręcanego na korbę (w buszu nie ma prądu) i pod opieką wolontariusza uczestniczą w lekcji. Dorosły opiekun (mentor) pomaga również odrabiać zadania i przygotowywać się do zajęć. Od jego zaangażowania bardzo dużo zależy. Pracując jako ochotnik, działa na rzecz swojej wspólnoty.



Zakończenie roku w jednej ze szkół radiowych.

Jezuici wielką wagę przykładają do zaangażowania Zambijczyków w sprawy swojej wioski i wspólnoty parafialnej. Najlepsi mentorzy otrzymują nagrody rzeczowe, raz w miesiącu uczestniczą w spotkaniach szkoleniowych, które mają im pomóc w dobrym wypełnianiu pełnionej przez siebie funkcji. W 21 ośrodkach uczy się 912 uczniów pod opieką 63 mentorów w 43 klasach. Dzieci osiągają dobre wyniki, wiele z nich zajmuje najwyższe lokaty na egzaminach państwowych. Poszczególne roczniki mają jednak roczne przerwy w nauczaniu, ponieważ brakłoby czasu antenowego, by zapewnić stałą edukację wszystkim dzieciom. Potrzebny byłby nowy nadajnik i uruchomienie kanału nadającego tylko programy szkolne.

RADIO CHIKUNI WYGRYWA

Dziennikarz Radia Chikuni zwyciężył w konkursie na najlepszy reportaż, zorganizowanym przez światową organizację wszystkich katolickich radiostacji w Afryce. Mazuba Mwiinga otrzymał tę prestiżową nagrodę za program radiowy, który został przetłumaczony na język angielski.

O. Andrzej Leśniara SJ

NOWI CHRZEŚCIJANIE

W czasie Świąt Wielkanocnych wiele osób przyjęło chrzest oraz Pierwszą Komunię Świętą i mamy teraz nowych chrześcijan. Dotąd w czasie Eucharystii byli „widzami”, teraz stali się jej pełnymi uczestnikami. Jest ich ponad 1400. Przed wyjazdem do stacji misyjnej muszę na nowo obliczać, ile zabrać komunikantów, ponieważ kilka razy zdarzyło mi się łamać hostie na cztery części.



Podczas udzielania sakramentu chrztu.

Przygotowanie do chrztu trwa u nas trzy lata, a do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej – dwa. Ostatnio chrzczymy coraz więcej niemowląt, ale najczęściej starsze dzieci, które mogą już świadomie wybierać i są w stanie przejść katechumenat. Osobom starszym i chorym skracamy czas przygotowania do przyjęcia sakramentów. Ciągłe też przyjmujemy do grona nowych chrześcijan tych, którzy w święta byli chorzy i nie przyjęli sakramentów w czasie paschalnym. Radość widoczna na ich twarzach jest nie do opisania. Znamy chrzty dzieci i płacz nad chrzcielnicą, jednak tym, co szczególnie ujmuje serce, jest płacz dorosłych, kiedy obmywani są wodą chrztu. Nie są to już łzy rozpacz i lęku, ale radości i uniesienia, których nie potrafią ukryć. To dla nich tak mocne przeżycie, że automatycznie udziela się innym, również mnie. Nie raz wzruszenie ściska mi gardło, a i łza błysnie w oku. Lubię patrzeć, z jakim przejściem i czcią przyjmują Eucharystię.

Pod koniec Mszy świętej cała kongregacja wita ich już nie jako gości, ale jako członków wspólnoty. Trwa to bardzo długo, bo każdy chce podejść i uściśnąć rękę. Odbywają się przy tej okazji także inne ob-

rzędy, jak „prostowanie ręki” (to moje określenie) będące okazaniem szacunku i wielkiej radości.

SZCZODROŚĆ

Ciągle zadziwia i szokuje mnie szczodrość najbiedniejszych. Po Mszy w jednej ze stacji misyjnych przyszła starowinka i daje mi 20 kwacha (10 zł). Trudno nie przyjąć tak szczerzej ofiary, ale widzę, że to wdowi grosz. Innym razem chłopiec, który zaczął przyjmować Komunię, zatrzymał mnie, gdy już prawie odjeżdżałem, i dał mi 50 ngwee (½ kwacha – ok. 0,25 zł). Mógłby za to kupić dwa, może trzy cukierki. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że niewiele osób ma tu jakąkolwiek gotówkę. Chłopiec musiał coś sprzedać, by zarobić nawet tak drobną sumę. W darach ofiarnych zamiast pieniędzy przynoszą przede wszystkim kapustę, kukurydzę, jajka, pomidory, a nawet papier toaletowy.

KLUBY SŁUCHACZY

W zeszłym tygodniu mieliśmy Open Day RLC, czyli Dzień Otwarty Klubów Słuchaczy Radia. Początki klubu sięgają czasów, gdy nie było zbyt wielu odbiorników radiowych i ludzie gromadzili się, by razem słuchać naszych audycji. Później, gdy zdobyliśmy tanie odbiorniki, kluby zaczęły nagrywać i produkować własne programy.

Ponad rok temu członkowie klubu poprosili mnie o pożyczkę. Dałem im 200 dolarów, by mogli rozpocząć działalność, która przyniosłaby im jakiś dochód. Długo nic o nich nie słyszałem i już zapomniałem



Nagrywanie muzyki.

o pożyczonych pieniądzech. Tymczasem niedawno zaczęli mówić o kiermaszu swoich produktów i zwrocie pożyczki.

Po kilkumiesięcznych przygotowaniach postanowili zrobić kiermasz swoich wyrobów. Pustawiali stoły i krzesła, a na nich wyłożyli towary. Były różności, nawet baran! Moim zdaniem najlepszym produktem było żelazko zrobione z wypalanej gliny. Prasowało bardzo dobrze, sam próbowałem. Zdziwiła mnie różnorodność inicjatyw, które podjęli, i produktów, które sprzedawali. Wiele osób przyszło kupić wystawione towary.



Jury, które spośród 28 klubów miało wybrać najlepszy, stanęło przed nie lada problemem, ponieważ wszystkie kluby bardzo dobrze się przygotowały. Byliśmy w rozterce. Oprócz trzech nagród głównych przekazaliśmy wszystkim nagrody pocieszenia (20 kwacha). Oczywiście prezentacji każdego klubu towarzyszyły tańce i śpiewy.

WOLONTARIUSZE I „WIZYTOWANIE ZOO”

Mamy teraz w naszej misji wielu wolontariuszy z Włoch. Organizacja charytatywna l'Arche pomaga nam w projekcie skierowanym do osieroconych dzieci. Jej członkowie przyjeżdżają co roku, by uczestniczyć w obozach, które organizujemy. To czas dzielenia się radościami i problemami. Zawsze jest obecny psycholog, który pomaga niektórym dzieciom radzić sobie z doświadczanymi przez nie traumami. W tym roku obóz organizujemy dla dwóch grup, wcześniej wszyscy przychodzili do centrum w Chikuni. Tymczasem – jak się okazało – obozy są dużo lepszym rozwiązaniem. Przede wszystkim może w nich uczestniczyć więcej sierot, a i wolontariusze są zadowoleni,



Podczas koncertu.

bo dzięki nim mogą zakosztować prawdziwego wiejskiego życia. Każdy wolontariusz opłaca wcale nie tani bilet lotniczy. Starają się również przywieźć pożywienie, a Gianpietro, będący u nas niemal na stałe, wyhodował też coś w swoim ogródku, by uzupełnić miejscowe menu, które niezbyt nadaje się dla europejskich żołądków!

Wspomniani wolontariusze to nie jedyni goście. Często czujemy się niczym w zoo, kiedy niemal z całego świata przyjeżdżają sponsorzy różnych projektów i oglądają, co robimy i jak żyjemy. Wszystko i wszędzie bez przerwy fotografują.

KONCERTY

Przygotowania do tegorocznego koncertu tradycyjnej muzyki afrykańskiej są już dość zaawansowane. W tym roku w konkursie weźmie udział ponad 80 grup, a 30 pokaże zapomniane już tańce i pieśni. Tegoroczne hasło koncertu pochodzi z tradycyjnej przypowieści o orle i pospolitym ptaku: Ptak nigdy nie zostanie orłem, choćby nie wiem jak długo próbował. Dlatego trzeba szukać własnych uzdolnień i w nich się doskonalić, a orła podziwiać za jego talent. Grupy układają piosenki swobodnie związane z powyższym tematem. Już w czasie rejestracji można było usłyszeć naprawdę wspaniałe teksty do piosenek, które zostaną zaprezentowane na koncercie. Mamy ponad 200 chętnych wykonawców, konieczne są więc eliminacje.

Pod koniec września będziemy mieć kolejny koncert, tym razem chórów kościelnych. Zobaczymy, jak udadzą się ich występy. Mamy nadzieję, że idea organizowania takich koncertów rozszerzy się na całą diecezję. Chcemy zainicjować Festiwal Katolicki, którego uczestnicy będą mogli dzielić się swoją wiarą i wyrazić ją w sposób artystyczny, poprzez muzykę i taniec.

O. Andrzej Leśniara SJ

POCZTÓWKI Z ZAMBII

MSZA Z KSIĘDZEM

Grudzień 2014 roku

Tym razem do stacji misyjnych wyruszam sam. Chyba za gorąco, żeby ktoś chciał pojechać ze mną. Podczas drogi słucham w radiu nowego albumu z pieśniami chóru kościelnego, który niedawno nagraliśmy w naszym studiu. Cieszy, że trud nie poszedł na marne. Nasze pieśni coraz częściej są śpiewane w stacjach misyjnych. Bardzo dobre, ujmujące teksty, a kompozytorzy z tutejszych wiosek.

PROBLEMY Z WODĄ

Jadąc pośród bardzo wyschniętego krajobrazu, w Singonia widzę dziewczynki niosące duże wiadra z wodą. Dwa tygodnie temu próbowaliśmy tu wiercić studnie. Niestety, „wodny projekt” nie jest łatwy. Po pierwsze potrzeba sporo pieniędzy, po drugie nie zawsze udaje się znaleźć wodę. Cztery odwierty ponad 60-75 metrów, które na początek zrobiliśmy, nie przyniosły oczekiwanego efektu. Żadnej wody. Dwóch różdkarzy próbowało w różnych miejscach, ale wygląda na to, że wody po prostu nie ma. Muszą więc chodzić po wodę co najmniej 5-6 kilometrów i szukać jej w wyschniętym „jeziorze”, które gromadzi wodę w czasie pory deszczowej. Po drodze do Mulongalwili, gdzie mam pierwszą Mszę świętą, co chwilę widzę tę samą sytuację: dziewczynki i kobiety niosące wiadra i bidony z wodą.

Na miejscu zastaję jak zwykle kilku czekających. Okazuje się, że nie było w radiu ogłoszenia o Mszach.



Czerpanie wody z bajorka w czasie suszy.

Chyba ktoś zapomniał je przeczytać. Po przywitaniach i krótkich rozmowach zaczynam spowiedź, która trwa ponad godzinę. Kaplica prawie pełna, więc zaczynamy Mszę świętą. Wszyscy śpiewają, a mała dziewczynka zaraz koło ambonki kołysze się w rytm pieśni i w pewnym momencie prawie traci równowagę. Jej zaangażowanie ujmuje za serce. Nie ma tu takich, którzy się nudzą czy czekają niecierpliwie na koniec.

Po Mszy przepraszają mnie, że nie przygotowali nic do jedzenia, ale nie wiedzieli, że ksiądz przyjeżdża. W dalszą drogę jak zwykle biorę pasażerów, którzy szli do kaplicy 5-8 kilometrów, a teraz mają okazję skrócić drogę powrotną pokonywaną pieszo. Szerokimi uśmiechami i klaskaniem wyrażają swoją wdzięczność.



LITURGIA SERCA

Przyjeżdżam do następnej stacji misyjnej i ku mojemu zdziwieniu nie widzę tam żywej duszy. Dopiero kiedy się zatrzymuję przy kaplicy, dostrzegam, że jest pełna. Wchodzę do środka, a tu kończy się nabożeństwo (tzw. liturgia Słowa Bożego, bez księdza). No to wychodzę, myśląc, że mnie już nie potrzebują. Ale zaraz biegnie za mną kilka osób. Proszą, żeby jednak odprawić Mszę św. Ja mówię, że już przecież mieli nabożeństwo, a oni że to nie to samo!

Ustalamy więc, że zaczniemy Mszę od generalnej absolucji, bo spowiedź zajęłaby ponad godzinę, i zaczniemy po czytaniach, bo już tę część „przerobili”. Prawie cała kaplica „idzie” do spowiedzi. Zastanawiam się, czy będę miał wystarczającą ilość komunikantów. Zaczynamy Mszę od „środka”, po czytaniach.

Mówię krótkie kazanie, przepaszając za brak ogłoszenia o Mszy świętej i moją rejteradę, gdy zobaczyłem, że kończą nabożeństwo.

Po Mszy podchodzi do mnie kobieta i dziękuje, że miała możliwość przyjęcia Komunii świętej. Podobnie kilka innych osób. Widzę, że jest to dla nich wielkie wydarzenie – mieć Mszę! A ja o tym nawet nie myślę, bo odprawiam ją codziennie!

O. Andrzej Leśniara SJ

AFRYKAŃSKA WIOSNA

Chikuni, 6 stycznia 2015 roku

WODA

Dzięki dobroczynności i ofiarności drogich Ofiarodawców Referatu Misijnego, którzy przekazali swoje oszczędności, aby pomóc nam w znalezieniu życiodajnej wody, ponownie podjęliśmy „wodny projekt”. Zaczęliśmy wiercić studnie głębinowe w miejscach, w których od dawna narzekano na brak wody. Trzeba było po nią chodzić daleko. Widziałem wodę, którą piją. Już na sam jej widok robi się człowiekowi niedobrze. Ale co zrobić, jak innej nie ma?

Niestety, znalezienie pokładów wodnych ciągle nie jest sprawą prostą. Mamy różdżkarza w jednej wiosce, ale nie było mu łatwo wybrać miejsce na studnię. Mimo pierwszych czterech suchych odwiertów



Wiercenie w poszukiwaniu wody.



„Mamy czystą wodę po raz pierwszy w życiu”.

nie rezygnowaliśmy z dalszych poszukiwań. Bogu dzięki tym razem zakończyły się one sukcesem. Znaleźliśmy wodę w trzech odwiertach. Po zamontowaniu rur i pompy popłynęła wreszcie życiodajna woda.

Radości nie było końca. Jedna z kobiet płakała, mówiąc, że przed śmiercią doczekała dnia, w którym może pić czystą wodę – po raz pierwszy w życiu!

DZIELENIE

W niedzielę jak zwykle wyruszam do dwóch stacji misyjnych, żeby odprawić Msze święte. Oczy cieszą zielone pola ze wschodzącą kukurydzą. Deszcz dopisuje, więc w sercach ludzi jest nadzieja. Już prawie ją stracili, bo deszcze opóźniły się prawie o miesiąc. Teraz wszyscy kopią, ciągną pługi krowimi zaprzęgami na każdym dostępnym skrawku ziemi. Kto ma krowy, to się nimi „dzieli” i orze u sąsiada.

Siadam do spowiedzi i widzę długą kolejkę. Udaje się nam dotrzeć do tej samej stacji misyjnej raz na siedem tygodni. Podchodzi do mnie mała dziewczynka i od razu widzę, że ma na nogach prawy but z kwiatkiem, a drugi bez kwiatka. Widać, że każdy z innej pary. Nie jest to nic dziwnego, bo jak się jeden zepsuje, to zawsze można znaleźć inny. Za jakiś czas widzę jednak, że inna dziewczynka ma na lewej nodze but z kwiatem, a na drugiej bez.

Po Mszy świętej robię „dochodzenie” i pytam, dlaczego mają buty nie od pary? Dziewczynki tłumaczą mi, że się podzieliły butami, bo dlaczego jedna ma mieć ładne buty z kwiatami, a druga bez? Więc każda miała po jednym kwiatku.

Zachwycająca jest ta chęć pomocy i dzielenia się z drugim.

O. Andrzej Leśniara SJ

MOJA PRACA Z DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ W AFRYCE – ZAMBIA I MALAWI

CHOMA

HISTORIA, JAKICH TU WIELE

Kiedy pracowałem w Niższym Seminarium Duchownym im. św. Józefa Mukasy w Chomie (Mukasa Minor Seminary), pełniłem tam funkcję rektora. Większość moich uczniów myślała o kapłaństwie. Przychodziły do nas również inne dzieci, czasem naszych pracowników, czasem dzieci z sąsiedztwa. Wśród nich była dziewczynka o imieniu Agata. Zawsze troszczyła się o innych. Pewnego dnia zapytała, czy nie poszlibyśmy z nią, bo chce nam coś pokazać. Zna takie miejsca, gdzie dzieci żyją w wielkiej biedzie i nie ma nikogo, kto zechciałby im pomóc. Zapytała, czy nie chcielibyśmy tego zobaczyć. Tak się złożyło, że w tym czasie była u mnie w odwiedzinach moja rodzona siostra, a Telewizja Polska kręciła program dla dzieci o misjach.



Domki mieszkalne.

NIESAMOWITY WIDOK

Agata zaprowadziła nas na osiedle znajdujące się bardzo blisko naszego seminarium. Stał tam mały, nędzny domek. Nie było w nim okien, tylko drzwi. Na górze leżały resztki czegoś, co mogło sugerować, że kiedyś był tam dach. Wewnątrz panowały niezmiernie



ciemności, wkoło brud. Nie było tam podłogi. W tych ciemnościach na klepisku siedziały dzieci. Wśród nich prawie wycieńczone niemowlę. Było widać, że umiera.

Okazało się, że rodzice tych dzieci zmarli. Najstarsza spośród sierot dziewczynka była w wieku może czternastu lat. To ona opiekowała się całą gromadką, ale sama niewiele mogła zrobić. Niemowlęciem, w którym ledwo tliła się iskierka życia, opiekowała się młodsza, dziewięcioletnia dziewczynka. Miała na imię Chilombo (wym. Czilombo). Ciągle nosiła niemowlę na plecach. Ale nie było czym nakarmić dziecka. Dzieci nie miały mleka. Sąsiedzi czasami pomagali. Pozwolili dzieciom nocować w tej norze. Na tym wsparcie się kończyło.

Kiedy przyjechała ekipa Telewizji Polskiej, pokazaliśmy im te dzieci i ich nędzę. Kamerzysta zaczął filmować. Wokół było jednak ciemno i niewiele można było dostrzec. Ale widzieliśmy iskrzące się oczy operatora kamery, oczy zalane łzami.

TRZEBA COŚ ZROBIĆ

Mnie także ujęła cała ta sytuacja. Niemowlę miało na imię Natasza. Pomyślałem, że tak dalej być nie może. Razem ze mną był tam brat zakonny Henryk Prill SJ. Postanowiliśmy szybko zorganizować mleko dla niemowlęcia i nakarmić je. Nie mogliśmy pozwolić, by to dziecko zmarło. Nie mogliśmy patrzeć na to



Natasza (z prawej) z Chilombo – przybraną mamą.

i nic nie zrobić. Moja siostra, o której wspomniałem, także obiecała, że pomoże.

Skontaktowaliśmy się z siostrami, służebniczkami starowiejskimi, z domu sierot w Kasisi, które w tym czasie miały przyjechać do nas z kandydatem do małego seminarium. Opowiedzieliśmy im o całej sytuacji: że jest umierające niemowlę, a my jesteśmy bezradni i nie wiemy, jak się nim zaopiekować. Siostry powiedziały tylko: „Damy sobie radę. Mamy dużo takich dzieci. Spróbujemy odratować to niemowlę”.

Najstarszą siostrę Nataszy zapytaliśmy o zgodę. Powiedzieliśmy, że nie chcemy zabrać Nataszy wbrew woli rodzeństwa, ale legalnie i oficjalnie przekazać ją pod opiekę siostr zakonnych, by ją uratować. Dziewczyna zgodziła się i tak siostry zaopiekowały się Nataszą. Przyjechały i zabrały Nataszę do samochodu. Wszyscy bali się, czy przetrzyma podróż. Czekala ją długa droga, jakieś 300 kilometrów do Lusaki, a potem jeszcze droga do Kasisi.

Szczęśliwie dojechały do sierocińca w Kasisi, podłączyły dziecku kroplówkę i Natasza ożyła. Wszystko to miało miejsce około 2005 roku.

WŚRÓD KREWNYCH

Jakiś czas potem wyjechałem z Chomy i opuściłem małe seminarium, w którym pracowałem w latach 1996-2005. Zostałem przeniesiony na inną placówkę. Nie zapomniałem jednak o tych osieroconych dzieciach. Postarałem się dla nich o możliwość nauki w szkole podstawowej, którą rodzeństwo ukończyło. Natasza tymczasem mieszkała u siostr, gdzie regularnie odwiedzała ją jej najstarsza siostra Agata.

Kiedy dziewczynka skończyła 7 lat, siostry powiedziały, że jeśli teraz nie wróci do swojej rodziny, będzie musiała zostać w sierocińcu do pełnoletności. Zapytałem więc Agatę (dziś to „panna na wyda-

niu”), czy nie lepiej, by Natasza wróciła do rodziny. Oczywiście, na początku będzie to dla niej trudne, ponieważ nie będzie miała tak „cieplarnianych” warunków, jakie zapewniają swoim podopiecznym siostry służebniczki. Będzie jednak wśród swoich braci, sióstr i innych krewnych i to chyba będzie najlepsze rozwiązanie. W przyszłości Natasza nie zostanie sama, bez bliskich. Teraz jest jeszcze na tyle mała, że szybko przywyknie do nowej sytuacji. I tak też się stało.

Teraz Natasza żyje wśród swoich. Nadal trochę tym dzieciom pomagam. Pilnuję, by Natasza chodziła do szkoły, by miała to, czego potrzebuje. Opiekują się nią jej starsze siostry, także Chilombo, która nosiła małą Nataszę na plecach. A i Agata co jakiś czas odwiedza Nataszę. Kiedy czasem do nich przyjeżdżam, Natasza na mój widok rzuca mi się na szyję. Docenia i zawsze się cieszy, że ktoś się o nią troszczy. Wyrośnie – miejmy nadzieję – na mądrą i dobrą panienkę.

WSPÓLNE WYCIECZKI

Opisana historia to był jeden, konkretny przypadek, gdy mogliśmy coś zrobić i pomóc potrzebującym. Wszystko zaczęło się bardzo spontanicznie. Podobnych przypadków w Chomie było i jest o wiele więcej. Wiele tam potrzebujących pomocy dzieci. Zdolnych dzieci. Maluchy, które ledwo potrafiły mówić, wiedziały na przykład, że jestem misjonarzem z Europy i zwracały się do mnie nie w ich tubylnym języku ci-tonga, ale po angielsku. Cieszyło mnie, że przełamywały barierę i nie bały się mówić do obcego człowieka i to w obcym języku.

Dzieci czasem prosiły po angielsku: „Może pojedziemy do miasta?”. Co mnie zadziwiało, mimo że nie chodziły jeszcze do szkoły, tylko do przedszkola,



ich angielski był gramatycznie bardzo poprawny. Nie mogłem odmówić ich prośbie, bo dzieci bardzo lubiły jazdę samochodem. Czasami więc udawaliśmy się do miasta. Była to grupka większa niż kilka osób, ale ponieważ miałem furgonetkę, mogłem je wszystkie wziąć do środka.

W soboty i niedziele, w dni wolne od pracy, dzieci były pozostawione same sobie. W dni robocze chodziły do szkoły, w weekendy nie miały nic do roboty, więc przychodziły do naszego ośrodka i tam organizowałem dla nich jakieś zajęcia. Czasem bawiły się piłką, czasem jeździliśmy do klubu sportowego, gdzie były huśtawki i niewielki basen. Tam też śpiewały, tańczyły, bawiły się. W domu za dużo nie jadły, a mnie nie było stać, by zapewnić im całodzienne wyżywienie. Ale w klubie sportowym była kuchnia i w niej zamawiałem dla dzieci kilka porcji frytek i jakiś owocowy sok. Zdarzyło się, że kupowałem fantę i wtedy to było prawdziwe święto.

Najpierw przychodziła niewielka grupka. Zaczęło się od pięciorga czy siedmiorga dzieci, następnie dziesięciorgo, a potem dwadzieścioro. Czasami dochodziło nawet do czterdzieściora. Jedne dzieci dowiadywały się od innych i przychodziły. Kiedyś musiałem nawet pojechać z nimi do wspomnianego klubu sportowego ciężarówką. Jedna porcja frytek przypadała wtedy na cztery czy pięć osób. Tworzyły się grupki i każda z nich otrzymywała porcję do podziału. Najstarsze dziecko z grupy sprawiedliwie je dzieliło. Każdy musiał dostać tę samą ilość frytek. Dzielili się też napojem.

Przy okazji takich wypraw, by móc się ze mną porozumieć, dzieci uczyły się angielskiego. Uczyły się też matematyki, by sprawiedliwie podzielić się frytkami. To, czego się uczyły w szkole, na naszych wycieczkach miało więc praktyczne zastosowanie. Uczyły się też współpracy. Nigdy nie miały pretensji do siebie. Panowało wśród nich wzajemne zaufanie. Pracownicy klubu podziwiali, że są tak dobrze wychowane.

EGZOTYCZNE OWOCE I CUKIERKI

Dawałem im swobodę, ale pilnowałem „na odległość”. Kiedyś zniknęły mi z oczu. Zastanawiałem się, gdzie mogą być. W końcu zobaczyłem młodsze dzieci pod jednym z rosnących na terenie klubu drzew. Starsze były już na drzewie. Rosły na nim jakieś owoce, których wcześniej ani nie widziałem, ani nie jadłem. Starsze dzieci zrywały je, a młodsze pod drzewem zbierały. Nie wiedziałem, jak się spożywa te owoce, ale dzieci szybko mnie nauczyły. Dzięki nim mogłem poznać coś nowego. Z czasem dzieci nabierały do mnie

większego zaufania, nie bały się podejść i ze mną porozmawiać. Stawaliśmy się w pewnym sensie jedną rodziną.

Nieraz miałem dla nich jakieś cukierki. Słodczyce także musiały być zawsze sprawiedliwie podzielone. Dla dzieci nie była najważniejsza ilość cukierków, ale sprawiedliwość: każdy musiał dostać przynajmniej jednego. Dlatego zanim zacząłem rozdawać cukierki, upewniałem się, czy wystarczy dla wszystkich. Jeśli miałyby dla kogoś zabraknąć, lepiej było w ogóle nie pokazywać dzieciom słodczycy.



Ojciec Karas z dziećmi pierwszokomunijnymi.

Przy okazji przeprowadzałem różne zabawy, quizy i konkursy. Była okazja do zadawania pytań dotyczących Biblii. Na koniec zajęć stawałem przy drzwiach i wychodzący dostawali po cukierku. Każdy, kto go otrzymał, nie mógł już wracać. Przy następnej „bramce” stał chłopiec z plastikową reklamówką i do niej po odwinieciu cukierka każdy musiał wrzucić papierek, by nie zaśmiecać terenu. Dzieci zjadały cukierka i wychodziły. Nikt nigdy nie rzucił papierka na ziemię. W ten sposób dzieci uczyły się także porządku i zachowywania czystości.

SŁUŻBA DLA PANA

Kiedyś odwiedzające nas dzieci wyszły z propozycją. W okresie wakacji budynek małego seminarium zazwyczaj pustoszeje. Uczniowie wyjeżdżają do domów. Wszystko wkoło zionie pustką. Msza święta w kaplicy seminaryjnej jest jednak wciąż odprawiana, bo przychodzą na nią mieszkający w okolicy wierni. Dzieci zaproponowały włączenie się w animację Mszy: dziewczynki powiedziały, że będą śpiewać i tańczyć (i stworzyły w tym celu chór), a chłopcy zapro-

ponowali, że będą ministrantami. W praktyce różnie z tym bywało. Cieszyło jednak, że z własnej inicjatywy chciały czcić Pana, uczestniczyć we Mszy i podczas niej służyć.

Chłopcy uczyli się wzajemnie, co i jak robią ministranci. Trochę ich poinstruowałem, by nie popełniali „kardynalnych” błędów. Dziewczynki same wybrały pieśni. To były najpiękniejsze Msze święte, które przeżywałem z tymi dziećmi. Był to też dla mnie błogosławiony czas. Dziś większość tych dzieci to ludzie dorośli, pracują, pozakładali swoje rodziny, zniknęli mi z pola widzenia.

CHIKUNI

POMATURALNE STUDIUM DLA NAUCZYCIELI

Po dziesięciu latach pracy w Chomie zostałem przeniesiony do Chikuni, gdzie wcześniej już trochę pracowałem jako nauczyciel. Teraz miałem być wykładowcą i duszpasterzem akademickim w pomaturalnym studium nauczycielskim kształcącym nauczycieli dla szkół podstawowych. Na tej uczelni pracowałem około siedmiu lat. Również przy tej okazji spotykałem wiele dzieci, tym razem trochę starsze.

Chikuni to duży ośrodek szkolnictwa jezuickiego. Znajdują się tam dwie szkoły podstawowe, dwie średnie (jedna dla chłopców, jedna dla dziewcząt) oraz wyższa szkoła pedagogiczna. Dla dzieci wykładowców tych szkół organizowałem różne zajęcia. Nie chciałem, żeby się im nudziło. Lepiej przecież, by miały zajęcia i rozwijały swoje talenty.

KOLOROWE MALOWANKI

Przygotowywałem dla nich papier, ołówki, a jeśli miałem, to także kredki. Byłem ciekawy, co takiego narysują. Przez ich rysunki chciałem poznać ich mentalność i wrażliwość, ich sposób postrzegania otacza-



jącego je świata. Najłatwiej przecież wyrazić to przez rysunek. Dzieci najczęściej rysowały dom. Czasem ich domy miały okna, a czasem była to okrągła afrykańska chata. Do domu musiała prowadzić jakaś ścieżka, a obok znajdował się ogródek.

Dzieci lubiły też malować kwiatki, a obok nich gumowy wąż, bo kwiaty trzeba przecież podlewać. My pewnie nie zwrócilibyśmy na to uwagi, ale dla nich było to bardzo istotne. W Zambii mamy porę suchą, która trwa przeszło sześć miesięcy, i porę deszczową. W porze suchej uprawy trzeba podlewać, inaczej nic nie urośnie. Dzieci wiedzą to doskonale.



Uczniowie w klasie.

Inne ulubione motywy dziecięcych rysunków to drzewa, słońce, czasem rower (co wyrażało tęsknotę za jazdą nim). Malowały także zwierzęta domowe: psy, koty, kury.

SZKOLNE POTRZEBY

Chętnie pomagałem w szkole tym, którzy takiej pomocy potrzebowali. A rodziny w Zambii są najczęściej bardzo biedne. Z trudem mogą zarobić na utrzymanie czy żywność, a co dopiero na edukację dzieci. Nie przekazywałem jednak pieniędzy bezpośrednio dzieciom, chyba że ktoś musiał kupić sobie zeszyt czy ołówek. Opłacałem natomiast chesne za naukę w szkole. W Zambii za szkołę trzeba bowiem płacić, choć oficjalnie nauka w szkole podstawowej jest bezpłatna. Szkoły jednak mogą narzucić pewne opłaty, np. na komitet rodzicielski. Gdy w placówce potrzebne są jakieś remonty czy naprawy, chociażby szkolnych ławek czy innego sprzętu, składają się na to uczniowie. Jeśli któreś dziecko nie zapłaci, jest odsyłane do domu.

Dzieci w Zambii bardzo chętnie chodzą do szkoły. Czego się uczyły, sprawdzałem, przeglądając ich zeszyty. Robiliśmy też różnego rodzaju „zgadywan-

ki”. Dzieci zadawały sobie wzajemnie różne pytania, na przykład z geografii: „Co jest stolicą Zambii?” albo „Gdzie leży Polska?”. A wszystko odbywało się w prawdziwie życzliwej atmosferze.

Odwiedzałem również rodziny dzieci. Widziałem, w jakich warunkach żyją. W swoich chatkach śpią na macie, jedzą z jednej miski mizerne posiłki. Mają czasami w domu jakieś zwierzęta, np. psa. W tym regionie ludzie pracują najczęściej w polu. Rodzice dzieci doceniali moją troskę. Cieszyli się, że mogliśmy porozmawiać, częściowo w ich języku, na tyle na ile go znałem, częściowo po angielsku – na tyle na ile z kolei oni potrafili. W domach było zawsze ubogo, ale czysto.

CIEKAWOŚĆ I PĘD DO WIEDZY

Przekonałem się, że tym dzieciom warto pomagać. Starły się, jak tylko mogły, poprawić swoje życie i stać się dobrymi ludźmi. Kiedy przychodziły do mnie nieco starsze dzieci i widziały mnie pracującego przy komputerze, niektóre chciały, bym także ich nauczył obsługi komputera. Szybko nauczyły się pisać na klawiaturze i zaczęły pisać sobie listy. Lubiły też korzystać z encyklopedii. Zawsze chciały dowiedzieć się czegoś nowego. Chciały uczyć się języków. Kilkoro z nich bardzo było ciekawych, jak ludzie pozdrawiają się w innych językach: po polsku, po angielsku, po niemiecku, nawet po japońsku. W ten sposób otwierały się na świat.

Gdy dzieci poznały mnie trochę lepiej, przyszły kiedyś do mnie i poprosiły, bym został opiekunem grupy młodzieżowej. Zapytałem wtedy, dlaczego właśnie ja. Było przecież wielu zambijskich księży? Odpowiedziały: „Bo ty jesteś taki przystępny i na pewno będziesz nam pomagał”. Powiedziałem im wtedy, że będę im pomagał, ale nie będę niczego robił za nich. Muszą sami się zorganizować i wiedzieć, co chcą robić. Ja mogę im tylko udzielać rad, ale działać muszą sami. Zapytałem też, dlaczego chcą mieć tę grupę. „Bo nie mamy co robić – padła odpowiedź. – Rodzice są ciągle poza domem, nikt się nami nie przejmuje, nikt się nami nie opiekuje, a my chcemy poznać wiele ciekawych rzeczy, wiele się nauczyć i robić coś dobrego i pożytecznego”.

GRUPA MŁODZIEŻOWA

Zgodziłem się. Umówiliśmy się na spotkanie. I faktycznie starsza młodzież, uniwersytecka, zadbała o swoich kolegów i koleżanki. Zorganizowali dla nich chór. Zaczęli śpiewać. Powiedzieli, że chcą przygotować występ i zarobić pieniądze na wycieczkę. Powiedziałem, że mogę zorganizować transport, trochę im

pomóc finansowo, ale to ma być ich inicjatywa i sami muszą zdobyć pieniądze.



Choma, przed kościołem.

Zorganizowali występy, nawet pokaz mody. Rodzice przygotowali im do tego stroje. Dumnie przy muzyce prezentowali te wymyślone i zrobione przez siebie kreacje. W ten sposób zebrali wprawdzie niewielką kwotę, ale na tyle dużą, że mogli myśleć o wycieczce. Ja trochę dopłaciłem i pojechaliśmy na wycieczkę do parku narodowego, gdzie jest dużo dzikich zwierząt. Dzieci z pomocą rodziców przygotowały sobie prowiant na drogę. Bawiły się doskonale, co widać na zrobionych wtedy zdjęciach. Cieszy mnie, że potrafili się zorganizować. Poprosili mnie także, bym dla grupy młodzieżowej głosił konferencje na temat Ewangelii i życia chrześcijańskiego.

PRZEZWYCIĘŻONE TRUDNOŚCI

Pojawiły się jednak kłopoty. Administracja stwierdziła, że dzieci będą przeszkadzać w pracy uczelni. Dlatego chciano, by raczej na teren uczelni nie przychodziły. Na szczęście z czasem problemy te zniknęły. Kierownictwo dało się przekonać, że warto „zainwestować” w dzieci naszych pracowników. Nawiązano kontakt z pobliską szkołą podstawową i dzieci zaczęły przychodzić do naszej szkoły nauczycielskiej oficjalnie, by się doksztalać. Miały korepetycje z języka angielskiego, w czym pomagali nasi studenci. Dla studentów była to dobra praktyka.

W 2013 roku zakończyłem pracę na uczelni w Chikuni i zostałem przeniesiony przez Ojca Prowincjała na inną placówkę. Pracę w Chikuni dobrze wspominam. Także dla mnie było to bardzo pozytywne doświadczenie. A moja grupa młodzieżowa działa do dziś.

MALAWI

NOWE WYZWANIA

W tym samym 2013 roku zostałem przeniesiony do pracy w Malawi. Kraj ten jest wschodnim sąsiadem Zambii. Ma podobną liczbę mieszkańców co Zambia, od 13 do 16 milionów, ale jest państwem siedem razy mniejszym niż Zambia (powierzchnia Zambii to 752 614 km², a Malawi 118 480 km²). Malawi zatem ma o wiele większą gęstość zaludnienia.



Ojciec Gerard Karas wraz ze studentami.

Nadal pracuję z młodzieżą. Tym razem jednak nie jestem nauczycielem. Obecnie przygotowujemy otwarcie nowej szkoły średniej z internatem, które – jak się spodziewamy – nastąpi w tym roku we wrześniu. Pracuję jako duszpasterz akademicki studentów czterech malawijskich uczelni w stolicy Malawi – Lilongwe. Wśród tych uczelni jest: szkoła rolnicza, trzy szkoły medyczne połączone w jedną uczelnię, szkoła naturalnego środowiska oraz szkoła techniczna.

Odprawiam dla studentów Msze święte i powoli staram się coś zmienić, rozwinąć, np. wprowadzić do programu duszpasterskiego doroczne rekolekcje. Służę studentom, którzy do mnie przychodzą, jest okazja do spowiedzi. Udzielam im porad duchowych. Przychodzą też do mnie i proszą o pomoc materialną. Jednak moim głównym zadaniem jest pomagać im we wzroście duchowym.

ROZMODLONA STUDENCKA BRAC

Studenci są bardzo oddani wierze i aktywnie zaangażowani w działalność organizacji katolickich, choć na różnych uczelniach różnie bywa. Jest różna dynamika działalności grup. W jednych lider, postać charyzmatyczna, inspirowuje swoich kolegów i koleżan-

ki, w innych uczelniach jest zaangażowanych sporo osób, odpowiedzialnych za różne pola działalności, np. służba liturgiczna, grupa charytatywna. Najbardziej mi się tzw. *Bunda college*, czyli szkoła rolnicza, która obecnie staje się uniwersytetem. Uczy się w niej wielu studentów katolików. W niedzielę odprawiana jest tam Msza święta, a w tygodniu Eucharystia jest w czwartki wieczorem. Na Mszę przychodzi nawet 200 osób. Prawie wszyscy podczas Mszy przyjmują Pana Jezusa. Często przystępują także do spowiedzi.

Studencka brać tworzy różne grupy. Jest grupa młodych studentów chrześcijańskich, która troszczy się o pokój i sprawiedliwość. Są także Małe Wspólnoty Chrześcijańskie, które spotykają się w swoim gronie, a później przychodzą na wspomnianą Mszę. W pierwsze piątki miesiąca mają całonocne czuwanie, które wcześniej przygotowują. Zbierają fundusze, by na swoje spotkania móc kupić herbatę i jakieś przekąski. Modlą się, czuwają, dzielą się Ewangelią, grają, śpiewają. Nagrali już dwie płyty CD. Są bardzo rozmodleni, a każda Msza święta to dla nich wielkie święto.



„PAPIEROWA NIEDZIELA”

Także od nich miałem okazję czegoś się nauczyć. Kiedyś uprali białą ołtarzową: obrus i inne rzeczy potrzebne na ołtarzu. Wszystko to powiesili na zewnątrz, żeby wyschło, i ktoś im to ukradł. Kiedy przyszli i powiedzieli mi o tym, zapytałem: „I co? Szukacie tego?”. A oni odpowiedzieli: „Zaczelismy nowennę w tej intencji”. Ja pewnie raczej bym szukał zguby, a oni od razu biorą się za modlitwę. To była dla mnie lekcja zaufania Bogu, zdania się na Niego, i przypomnienie o modlitwie. Czasem bowiem myślimy trochę „przyziemnie”. W Malawi myśli się „po Bożemu”.



Pod baobabem.

Studenci organizują też różne imprezy, np. tzw. papierową niedzielę. Początkowo zastanawiałem się, o co chodzi i na czym taka niedziela polega. Czy jest to zbieranie papierów czy gazet? Tymczasem okazało się, że jest to specjalna składka, podczas której zbiera się tylko banknoty, bez drobnych monet. Chodzi o zaproszenie do większej hojności, choć Malawijczycy są bardzo hojni. „Papierowa niedziela” to w pewnym sensie pretekst do zabawy. Jej uczestnicy przekazują banknoty, ale najczęściej o najmniejszym nominale. Natomiast później każda grupa czy klasa przy muzyce i śpiewie przynosi zebrane przez siebie pieniądze i pokazuje je. Nie służy to jednak temu, by się pochwalić. To okazja do dzielenia się i radości.

Kiedys także mnie zaproszono do złożenia datku podczas „papierowej niedzieli”. Zaskoczyli mnie. Nie byłem wtedy na to przygotowany. Nie miałem przy

sobie wiele pieniędzy. Ale młodzież wybawiła mnie z kłopotu. Kolejne osoby podchodziły i składały za mnie banknoty, często swoje ostatnie „grosze”.

Po każdej takiej zbiórce przygotowywane jest sprawozdanie. Młodzi podliczają pieniądze i planują, na co zostaną przeznaczone. To młodzież akademicka, która nie ma jeszcze żadnych dochodów. Tylko czasem dostają skromne zapomogi od jakiegoś darczyńcy, czasem wspomogą ich rodzice, jeśli mają pracę. Młodzi mogą zdobyć fundusze, organizując występy. Z zebranych w ten sposób pieniędzy pomagają studentom z ubogich rodzin.

Nie myślą tylko o sobie. Mogliby przecież zgromadzone środki wykorzystywać dla siebie, np. na zabawę, wycieczkę czy inną rozrywkę. Tymczasem oni przeznaczają je na pomoc innym. Dzielą się z tymi, którzy są w potrzebie. I dokładnie wiedzą, komu trzeba pomóc. Osobom z biedniejszych rodzin kupują żywność, pomagają w remoncie mieszkania. Starają się zatem żyć zgodnie z Ewangelią: nie tylko mówić o niej, ale żyć nią na co dzień.

Czasami przychodzą do mnie, szczególnie liderzy grup, i pytają o Towarzystwo Jezusowe, o życie zakonne. Niektórzy z nich czują, że mają powołanie do kapłaństwa czy życia zakonnego.

Mam nadzieję, że moi studenci będą dalej tak postępować, że będą również innych rozpałać ogniem zaangażowania, wykazywać inicjatywę i szukać konkretnie, jak odpowiedzieć na potrzeby Kościoła dzisiaj, jak być autentycznym chrześcijaninem tu, w Afryce.

O. Gerard Karas SJ

POMOC DLA PARAFII W KASUNGU

Początki parafii św. Józefa w Kasungu to rok 1961 i czasy posługi na tym obszarze ojców białych ze Zgromadzenia Misjonarzy Afryki i ojców karmelitów. Najpierw była to mała stacja misyjna należąca do parafii Chipaso pw. Najświętszej Panny Maryi Zwycięskiej, 5 kilometrów od Kasungu. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ojcom białym i ojcom karmelitom za ich pionierskie działania na rzecz rozwoju tych terenów. Dzięki nim wybudowano tu szkoły i kościoły, jeszcze zanim parafia św. Józef stała się jednostką samodzielną.

PARAFIA ŚW. JÓZEFA

22 października 2000 roku parafia św. Józefa została erygowana przez Tarsizio Ziyaye, biskupa Li-

longwe (obecnie arcybiskupa), jako samodzielna parafia. Od tego momentu można zauważyć ogromny rozwój parafii. Był on możliwy dzięki finansowemu wsparciu organizowanemu przez naszych ojców. Od 2003 roku dzięki tej pomocy udało się wybudować kościoły w następujących miejscowościach: Chdzenje pw. św. Rafała, Kachereza pw. św. Eliasza, Kaziwa pw. św. Ignacego, Kapasi pw. św. Pius V, Linga pw. św. Floriana, Thondolo pw. Chrystusa Króla, Senjere pw. św. Marka Ewangelisty, Gogo pw. Wszystkich Świętych, Chasomba pw. św. Jana Chrzciciela, Chankhozi pw. św. Teresy, Kamphulu pw. Ducha Świętego, Chamchenga pw. św. Wiktora. Przeprowadzono też gruntowne remonty kościołów w: Kapaizi pw. św. Piotra, Lisadzi pw. św. Andrzeja Apostoła, Mnguzi pw. św.



Kasungu, droga do kościoła.

Leona. Wybudowano również pięć budynków szkolnych w Kasungu. Każdy z nich ma dwie duże klasy dla 60 dzieci każda. W miejscowości Gogo wybudowaliśmy dwa bloki szkolne, każdy z dwiema klasami. W Thondolo aktualnie budowany jest jeden blok szkolny z dwiema klasami. W Lisasadzi wybudowaliśmy dom dla kierownika szkoły oraz odnowiliśmy cztery klasy szkolne.

Wysiłek naszych misjonarzy jest ogromny. Wielką troską otaczają ludzi zarażonych wirusem HIV i chorych na AIDS. Pomagają w mobilnej klinice (*mobile clinic*) szczególnie sierotom, wdowom i schorowanym dzieciom. W parafii zostało utworzone centrum operacyjne, którego podstawowym celem jest dawanie nadziei chorym, sierotom i ich opiekunom. Odwiedzając pacjentów, szczególnie cierpiących na choroby przewlekłe, oraz sieroty w ich domach, zapewnia się im medyczną opiekę, daje duchowe pocieszenie, ale nie tylko. Dostarcza się im również wartościowego pożywienia, które uzupełnia ich dietę. Ponadto formułuje się grupy wsparcia dla zarażonych wirusem HIV czy chorych na AIDS i rozdaje się im leki. Nasi ojcowie organizują fundusze na szkołę dla sierot i dla dzieci z biednych rodzin. Opłacają za nie chesne. Obecnie pomocą tą objętych jest ponad 500 uczniów.



Bazar w Kasungu.

W opisanych działaniach swój udział ma cała wspólnota parafialna. Wkład parafian to przygotowywanie cegieł, transport piasku i kamieni oraz innych materiałów potrzebnych na budowie i w czasie remontów. Wspólnota zapewnia pracownikom mieszkanie i wyżywienie. Czasami organizuje także składki pieniężne na różne cele. Dzięki temu zaangażowaniu projekty stają się dziełem całej naszej parafialnej społeczności.

WYZWANIA

Parafia św. Józefa w Kasungu boryka się jednak z wieloma trudnościami. Przede wszystkim to problemy personalne. Mamy tylko dwóch księży, którzy sami posługują na terenie rozległej parafii. W jej skład wchodzi 72 stacje misyjne (*outstations*), które zostały podzielone na pięć regionów.



Kasungu.

W każdym regionie jest większa wioska i stacja misyjna z większą kaplicą lub kościołem. Nazywa się ją „centrum” regionu. Pełni ono rolę przewodnią. W kościele danego centrum odbywają się ważniejsze wydarzenia liturgiczne dla danego regionu. Ponieważ centrum to najczęściej nieco większa wioska niż pozostałe w danym regionie, mieszka w nim większa społeczność. Więcej osób jest też obecnych na liturgii. Na Mszę przychodzi ponad 200 osób, a w niektórych centrach nawet około 500 osób. Natomiast w mniejszych stacjach misyjnych rzadko odprawiana jest Msza święta. Bardziej oddalone od miasta Kasungu stacje misyjne mają Mszę tylko raz, najwyżej dwa razy w roku, „jeśli mają więcej szczęścia”.

W niedziele w kościele parafialnym w Kasungu księża odprawiają trzy Msze: o 6.15 po angielsku, o 8.00 uroczystą sumę w języku chichewa oraz

o godz. 10.30 również w chichewa. Następnie wyjeżdżają z posługą duszpasterską na kilka dni do odległych stacji misyjnych.

W parafii posługuje także sześciu wykwalifikowanych katechistów. Ich liczba jest jednak dla naszej parafii niewystarczająca. Potrzebujemy ich znacznie więcej. Do tego dochodzi jeszcze problem z dotarciem z duszpasterską posługą do niektórych miejsc w parafii. Staje się to bardzo utrudnione szczególnie w porze deszczowej, kiedy drogi są nieprzejezdne, rzeki ogromne i niebezpieczne. Z powodu braku mostów misjonarz nie może się przepawić na drugą stronę rzeki. Dlatego w niektórych stacjach misyjnych w tym czasie wcale nie odprawia się Mszy.

Inny problem naszej parafii to wysoki poziom analfabetyzmu. Większość mieszkańców naszej parafii nie umie czytać ani pisać.



WARUNKI ŻYCIA MIESZKAŃCÓW PARAFII

Kasungu jest rejonem rolniczym. Uprawia się tu między innymi tytoń, kukurydzę i orzeszki ziemne. Większość mieszkańców parafii pracuje w majątkach właścicieli ziemskich i plantatorów. Wynagrodzenie za pracę, i to bardzo niskie, otrzymują dopiero na koniec sezonu. Są zwykle bardzo biednymi ludźmi i nie stać ich na to, by posłać swoje dzieci do szkoły. Najczęściej nie mają także dostępu do świadczeń medycznych, ponieważ majątki ziemskie, w których mieszkają i pracują, często znajdują się bardzo daleko od jakichkolwiek punktów pomocy medycznej. Nie mając dostępu do czystej wody pitnej, piją brudną i skażoną.

Dzięki wsparciu ojca Stanisława Rozmana SJ nasza parafia bierze udział w projekcie budowania na jej terenie płytkich studni, które dostarczą wodę pitną. Jednak ze względu na wielkość naszej parafii, mimo

dobrych chęci, nie jest możliwe, by w każdej stacji misyjnej była choćby jedna płytka studnia. Parafia jest po prostu za duża, by dotrzeć z projektem budowy studni do wszystkich jej regionów.

KATOLICKA ORGANIZACJA KOBIET

Wśród różnych grup funkcjonujących w naszej parafii, takich jak: Legion Maryi, Słudzy Miłosierdzia, Katolicka Organizacja Młodych, Franciszkański Trzeci Zakon, Karmelitański Trzeci Zakon, Ruch Rodzin Chrześcijańskich, jest również Katolicka Organizacja Kobiet. Jej główny cel to „głosić Królestwo Boże wszystkim przez jedność i równouprawnienie katolickich kobiet”. By wypełnić ten i inne cele, członkinie organizacji są zobowiązane:

- organizować zajęcia alfabetyzacji dorosłych w Małych Wspólnotach Życia Chrześcijańskiego (*Small Christian Communities, SCC*) lub w centrum duszpasterskim danego regionu dla wszystkich kobiet niepotrafiących czytać i pisać; dopiero gdy nauczą się czytać i pisać będą mogły czytać Pismo Święte;
- prowadzić kursy TOT (*Training of Trainers* – formacja formatorów) dla formowania doradców wychowania seksualnego oraz w kwestiach dotyczących HIV/AIDS, handlu ludźmi, wyżywienia, kwalifikacji zawodowych, przeciwstawiania się przemocy czy ewangelizacji;
- w głównych stacjach misyjnych regionów (w centrach) organizować katolickie przedszkola, by dzieci wzrastały w otoczeniu sprzyjającym wychowaniu w wierze katolickiej; ze względu na ograniczone środki w organizowanych przedszkolach kobiety same opiekują się dziećmi, zamiast wykwalifikowanych przedszkolank, korzystają przy tym z wiedzy i doświadczenia wychowawczego i pielęgnacyjnego nauczycielek



Sprzedawca oliwy w Kasungu.

uczących w szkołach czy pielęgniarek, szukając jednocześnie innego rozwiązania.

Także młodzież naszej parafii ma swoją organizację. Jest to Katolicka Organizacja Młodych, której celem jest umocnienie w wierze oraz duchowe i społeczne wsparcie. Działalność tej organizacji jest bardzo ważna, gdyż wielu młodych porzuca wiarę katolicką i przyłącza się do innych religii.

POTRZEBA MATERIALNEGO WSPARCIA

Niektóre nasze kościoły i szkoły wymagają natychmiastowego remontu lub renowacji. To między innymi pokryte strzechą kościoły pw. św. Wawrzyńca i św. Jakuba, które należy pokryć blachą. Trzeba również położyć w nich posadzkę. Potrzebny jest niewielki remont kościoła św. Alojzego oraz postawienie

dodatkowych budynków szkolnych i domków dla nauczycieli w Mankhaka. Konieczne jest także większe wsparcie dla sierot, by móc opłacić ich chesne, zapewnić im wartościowe posiłki, opiekę medyczną, ubrania itd. W zawiązku z pandemią HIV/AIDS liczba sierot i dzieci potrzebujących pomocy stale rośnie.

Czy możecie nam pomóc chociaż w najpilniejszych dla nas sprawach? Czekamy na Waszą pomoc dla naszej parafii. Niech dobry Bóg udzieli Wam szczerze swojego błogosławieństwa. Rozważcie naszą usilną prośbę.

Pozdrawiam w Panu,

*Samuel Davide Kapanga,
katechista w parafii św. Józefa w Kasungu*

Tłum. Klara Dorożyńska

MOJA DUSZPASTERSKA PRACA W PARAFII ŚW. JÓZEFA W KASUNGU, W MALAWI

Ojciec **Józef Oleksy SJ** od 1988 roku pracuje w Afryce. Początkowo był misjonarzem w Zambii, a od 2000 roku posługuje w Malawi. Skierowany do Malawi przez przełożonego Prowincji Zamabijsko-Malawijskiej 22 października 2000 roku otworzył nową jezuicką parafię w miejscowości Kasungu, gdzie pracuje obecnie.

Jak wygląda dziś Ojca parafia i na czym polega Ojca praca w Malawi?

Mamy tu dwa „pola” działalności duszpasterskiej. Pierwsze to miasto Kasungu, które liczy około 50 tysięcy mieszkańców. Jest ono największą miejscowością naszej misyjnej parafii, a zarazem centrum duszpasterskim regionu. Można powiedzieć „stolicą” naszej rozległej parafii, w której pełnię funkcję proboszcza. Terytorium parafii pw. św. Józefa wokół miasta Kasungu podzielone jest na pięć regionów. Każdy z nich ma swoje centrum, tj. większą stację misyjną (większą wioskę), która skupia większą liczbę wiernych (od ok. 200, a nawet do 500 osób), z kościołem lub większą kaplicą, z radą parafialną, chórem, różnymi organizacjami, np. organizacją młodzieżową. Tej centralnej stacji misyjnej regionu podporządkowany jest szereg mniejszych stacji misyjnych: kilka, kilkanaście, a czasem więcej, które potocznie nazywa się *outstations*. Każde takie *outstation* – mniejsza stacja

misyjna – to osada lub niewielka wioska, najczęściej z niewielką budowlą zwaną kaplicą, w której przynajmniej kilka razy w roku sprawowane są nabożeństwa.

Centrum pierwszego regionu parafii to Kaziwa. Do niego należy 21 mniejszych stacji misyjnych. Główną budowlą sakralną i miejscem kultu jest tu kościół pw. św. Ignacego Loyoli. Centrum drugiego co do wielkości i liczby chrześcijan regionu to Kapaizi z kościołem pw. św. Piotra Apostoła i należącymi do niego 17 stacjami misyjnymi. Chankhosi z kościołem pw. św. Teresy to centrum trzeciego regionu parafii.



Kościół parafialny w Kasungu.

Do niego należy 15 stacji misyjnych. Czwarte centrum to Kamphulu z kościołem pw. Ducha Świętego oraz siedem stacji misyjnych. Wreszcie centrum piętego regionu naszej parafii to Senjere z kościołem pw. św. Marka Ewangelisty, także z siedmioma stacjami misyjnymi.

Pięć regionów parafii św. Józefa w Kasungu, obejmujących 72 większe i mniejsze stacje misyjne, stanowi drugie „pole” naszej duszpasterskiej pracy.



Kościół parafialny w Kasungu.

Czy Ojciec sam obsługuje całą tę ogromną parafię?

Nie, pomagają mi mój współbrat, jezuita, ojciec Ludwik Zapała. W naszej wspólnotce jest pięciu jezuitów: ojciec Alojz Podgrajšek – Słoweniec, ojciec Stanisław Rozman – również Słoweniec, budowniczy, ojciec Symon Makuru – Malawijczyk, oraz dwóch misjonarzy z Polski: wspomniany ojciec Zapała, który pomaga mi w pracy parafialnej, i ja jako proboszcz.

Na czym polega Wasza praca w tej ogromnej parafii?

Ja przede wszystkim odwiedzam po kolei wioski i osady (*outstations*) należące do naszej parafii. W dużych wspólnotach jestem raz w miesiącu, w mniejszych rzadziej, tylko trzy – cztery razy w roku. Częstsze odwiedzanie znacznie oddalonych od Kasungu wiosek i osad nie jest możliwe po pierwsze ze względu na ich liczbę (72), a po drugie ze względu na duże odległości i trudności związane z dotarciem do nich. Szczególnie w porze deszczowej dojazd jest bardzo trudny, czasem wręcz niemożliwy. Poza tym jest nas

tylko dwóch – ja i ojciec Zapała – i nie jesteśmy w stanie odwiedzać ich częściej.

W małych stacjach misyjnych odprawiam Mszę świętą dla wiernych i przygotowuję do chrztu dzieci. Często są to dzieci już w wieku szkolnym, między ósmym a dwunastym rokiem życia.

Dlaczego ich rodzice, mimo że są katolikami, nie ochrzcili ich wcześniej?

Powodów jest wiele, na przykład nie zawarli jeszcze związku małżeńskiego w kościele i dopiero się do niego przygotowują. Bywa, że zaniedbali swoje życie religijne, nie chodzą na Mszę, nie przystępują do sakramentów i nie dbają też o chrzest swoich dzieci. Z pewnością są też inne przyczyny, ze względu na które nie ochrzcili swojego dziecka po jego urodzeniu. Robią to dopiero później, kiedy się zreflektują, nawrócą i zawrą związek małżeński. Kiedy rozumieją, że bycie dobrym chrześcijaninem nie polega tylko na byciu ochrzczone, chodzeniu od czasu do czasu do kościoła i uważaniu się za głęboko wierzącego.

Być chrześcijaninem to uwierzyć, uznać Chrystusa za swojego Pana i Zbawiciela, przyjąć Jego Ewangelię i żyć zgodnie z jej wymogami. Samo uznawanie się za człowieka wierzącego i opowiadanie się za nauką głoszoną przez Kościół nie czyni z nas dobrych katolików. Jesteśmy nimi, przede wszystkim żyjąc zgodnie z Bożymi przykazaniami, z tym, czego nas naucza i czego od nas wymaga Kościół. Życie zgodne z niepodważalnymi zasadami i wymogami moralności chrześcijańskiej staje się dowodem naszej chrześcijańskiej tożsamości. Kiedy rodzice nieochrzczonej dzieci to rozumieją, przychodzą i proszą dla nich o chrzest.

Jak wygląda przygotowanie starszych dzieci do chrztu?

Dziecko nieochrzczone, które jest już w wieku szkolnym, musi regularnie przychodzić na spotkania katechetyczne. Katecheza przygotowawcza do chrztu jest prowadzona, zazwyczaj w niedzielę, przez przygotowanego do tego zadania członka wspólnoty parafialnej. Osoba dopuszczona do tej posługi musi wykazywać się odpowiednią wiedzą religijną, żyć zgodnie z przykazaniami i wymogami Kościoła, angażować się w życie wspólnoty. Najczęściej jest to nauczyciel, ale nie tylko. Zadaniem osoby, której zostanie powierzona ta misja, jest nauczenie dzieci modlitwy oraz najprostszego katechizmu. Nauczyciele są wyposa-

żeni w odpowiednie książki (broszury), w których zawarte są pytania i odpowiedzi z zakresu przewidzianego materiału katechetycznego. Tego prostego katechizmu i najważniejszych modlitw dzieci uczą się na pamięć.



W kościele w Kaziwa.

Ile dzieci zostaje ochrzczonych zaraz po urodzeniu?

Rzadko kto chrzci dziecko miesiąc czy dwa miesiące po jego urodzeniu. Zdarza się to najczęściej, gdy rodzina jest bardzo zaangażowana religijnie i bierze czynny udział w życiu Kościoła. Jest już – można powiedzieć – zwyczajem, że dziecko chrzci się dopiero po pół roku czy nawet po roku od urodzenia. O ile dobrze pamiętam statystyki przygotowane ostatnio dla diecezji, tylko 10-20 procent dzieci jest ochrzczonych do roku po urodzeniu. 40-50 procent dzieci jest ochrzczonych przed szóstym, siódmym rokiem życia. Pozostałe dzieci otrzymują chrzest w wieku późniejszym.

Czy w przypadku małych dzieci ich rodzice są przygotowani do chrztu swoich pociech?

Przed chrztem dzieci do szóstego roku życia przygotowani są tylko rodzice. Katechista przyjeżdża do stacji misyjnej i rejestruje wszystkie dzieci zgłaszane do chrztu. Następnie udziela rodzicom przedchrzcielnej nauki. Później kapłan (w tym wypadku ja) przygotowuje dla nich katechezę przedchrzcielną, w czasie której poszerza i uzupełnia wiadomości przekazane przez katechistę. Taka katecheza nie polega jedynie na wykładzie. Staram się ją organizować w formie dialogu. Zachęcam, aby uczestnicy zadawali pytania, na które potem odpowiadam. Pytania te dotyczą spraw wiary i religijnego wychowania potomstwa. Pozwalają mi one ukierunkować katechezę na

to, co interesuje rodziców, uczynić ją pomocną w rozwiązywaniu ich trudności i ubogacającą ich wiedzę. Jednak ta metoda nie do końca zdaje egzamin. Trudno zebrać wszystkich rodziców razem. Zawsze ktoś nie może przyjść, bo albo choroba, albo jakiś poważny problem w rodzinie, np. śmierć kogoś bliskiego... Wymagam trzech takich spotkań i niestety często potrzeba roku, by się one odbyły.

Natomiast jeśli dziecko ukończyło szósty rok życia, także ono bierze udział w przygotowaniu do chrztu. Sześć lat to wiek, kiedy dziecko powinno zacząć naukę w szkole, stąd może już brać udział w odpowiednich dla niego katechezach. Takie spotkania – jak już wspominałem – odbywają się raz w tygodniu, w niedzielę. Po rocznym, a czasem, półtorarocznym przygotowaniu jest egzamin. Jeśli dzieci go zdadzą, udają się do „centrum” danego regionu tej ogromnej parafii, gdzie mają tygodniowe rekolekcje dla kandydatów do chrztu. Rekolekcje te nie polegają jednak na wysłuchaniu nauk rekolekcyjnych.

Na czym więc polegają?

Dzieci dzieli się na mniejsze grupy. Odpowiednio przygotowani nauczyciele rozmawiają w nich z dziećmi na temat przykazań i prawd wiary. Uczą dzieci, w jaki sposób robić rachunek sumienia. Wyjaśniają, co jest grzechem, jak rozróżnić grzech ciężki od lekkiego. Uczą, jak się mają spowiadać. Jest to oczywiście powtórzenie, odświeżenie tego, czego wcześniej już się uczyły. Przede wszystkim uczą się modlitwy przez praktykę – modląc się. Ale jest też czas na zabawę.

Dzieci mieszkają w przygotowanym w tym celu budynku (w centrach regionów naszej parafii mamy przeznaczone do tego domy). Wyjeżdżając, dzieci za-



Po ceremoniach chrzcielnych przed kościołem.

bierają ze sobą koce i maty do spania. Są z nimi także rodzice, ale nie każdego dziecka, tylko kilka mam, w zależności od liczebności grupy. Praktycznie jedna matka bierze ze sobą pięcioro dzieci i opiekuje się nimi podczas rekolekcji. Gotuje dla nich, pilnuje ich i troszczy się o nie. To w końcu małe dzieci.

W rekolekcjach uczestniczą również dzieci, które przygotowują się do Pierwszej Komunii Świętej. Pod koniec rekolekcji dzieci pierwszokomunijne mają spowiedź. Przyjeżdżam i wraz z katechistą krótko przygotowujemy dzieci do spowiedzi. Katechista ponownie tłumaczy, w sposób dla nich zrozumiały, jak należy się spowiadać. Potem jest spowiedź. Także rodzice przystępują do spowiedzi, ale nie w tym samym czasie. Raczej wcześniej lub później. Często korzystają z okazji do spowiedzi w niedzielę.

Wczoraj [17 sierpnia 2014 roku] prawie siedem godzin, do południa i po południu, słuchałem spowiedzi ponad 200 dzieci pierwszokomunijnych. Nie było już czasu na spowiedź rodziców. W niedzielę wcześniej byłem w konfesjonale i spowiadałem od godz. 8 do godz. 10. Kto chciał, mógł przyjść i przystąpić do sakramentu pojednania. Zasadniczo rodzice powinni skorzystać ze spowiedzi u siebie. Niektórzy mogą też wyspowiadać się przed rozpoczęciem się uroczystości pierwszokomunijnych.

Ile dzieci przyjęło wczoraj chrzest i przystąpiło do Pierwszej Komunii Świętej?

Mieliśmy 109 dzieci do chrztu i 240 do Pierwszej Komunii Świętej. Te dzieci, które otrzymały chrzest, a które ukończyły dziewięć lat, przystąpiły również do Pierwszej Komunii Świętej. Oczywiście dzieci nowo ochrzczone nie musiały przystępować do spowiedzi, dlatego było mniej dzieci do spowiedzi niż do Komunii.

Jak często odbywają się w Ojca parafii takie uroczystości?

Raz do roku, ale nie tylko w regionie św. Ignacego Loyoli, lecz w każdym z pięciu. We wczorajszych uroczystościach w kościele pw. św. Ignacego Loyoli uczestniczyli wierni ze wszystkich 21 stacji misyjnych regionu Kaziwa. Dzień wcześniej takie same uroczystości miały miejsce w kościele pw. św. Teresy regionu Chankhosi. Prowadził je ojciec Ludwik Zapała SJ. Uczestniczyli w nich także wszyscy wierni z 15 należących do tego regionu stacji misyjnych. Wcześniej podobne uroczystości odbyły się w dwóch innych re-

gionach: w Kamphulu i Senjere. Pozostał jeszcze jeden region z kościołem pw. św. Piotra w Kapaizi.

W całej naszej parafii Kasungu, z jej pięcioma regionami i 72 stacjami misyjnymi, sakrament chrztu już otrzymało lub dopiero otrzyma około 220-230 dzieci. Około 400 dzieci przystąpi lub przystąpiło już w tym roku do pierwszej spowiedzi. Do Pierwszej Komunii Świętej, wraz z nowo ochrzczoneymi, łącznie przystąpi przeszło 600 dzieci.

Jak długo trwa uroczystość udzielania sakramentu chrztu oraz Pierwszej Komunii Świętej.

Około trzech i pół godziny, do czterech godzin.

To o wiele dłużej niż w Polsce. Czy istnieje jeszcze jakaś inna różnica?

Myślę, że istnieje bardzo wiele różnic. Tu główny akcent kładzie się na wymiar duchowy i duchowe przeżycie tak ważnych dla chrześcijanina wydarzeń. Są to przecież tzw. sakramenty inicjacji chrześcijańskiej, sakramenty chrześcijańskiego wtajemniczenia, obrzędowego włączenia do wspólnoty wiary Kościoła Chrystusowego. Przeżycia duchowe są tu pierwszoplanowe. Nie praktykuje się tu dawania rozmaitego rodzaju kosztownych prezentów, nie ma wyszukanych strojów. Dziecko nie ma okazji rozmyślać o rzeczach materialnych. Nie myśli ani o prezentach, ani o pięknej sukience niczym „królowny z bajki”, choć także tu w tym dniu dzieci są odświętnie ubrane, nieco lepiej niż w dzień powszedni. Nie ma tego, z czym niestety spotykamy się w Polsce.

Ważne jest zwrócenie uwagi dziecka, a także jego rodziców i krewnych, na religijny wymiar, na wagę i znaczenie wydarzenia otrzymywania chrztu św. i Pierwszej Komunii Świętej. W Polsce księża nieraz



Kolejka dzieci do pierwszej spowiedzi.

proponują, a czasem wymagają, by prezenty i wszystkie te „świecidełka” wręczyć tydzień przed Pierwszą Komunią, by w jej dniu dzieci skupiły się na refleksji i duchowych przeżyciach. Tu ten problem nie istnieje. Dzieci, najczęściej materialnie ubogie, bardziej są skupione na przeżyciach duchowych i z nich czerpią całe bogactwo dla swoich duszyczek.

A jak wygląda przygotowanie do chrztu i chrzest dorosłych?

Katechumenat trwa trzy lata. Chrztu św. udziela się w czwartym roku, najczęściej w Wielką Sobotę. Nie jest to jednak możliwe co roku. Dlaczego? W parafii Kasungu pracuje nas tylko dwóch. Jak mówiłem, jest aż pięć parafialnych regionów z 72 stacjami misyjnymi. We dwóch nie dajemy rady...

W czasie katechumenatu kandydaci przygotowują się do przyjęcia sakramentów inicjacji chrześcijańskiej. Przygotowanie to obejmuje wiele spotkań z miejscowymi katechistami. Do dyspozycji mają broszurki z programem katechumenatu zatwierdzonym przez biskupa. Na jeden rok przypadają trzy około 120-stronicowe broszurki. Katechumeni to osoby dorosłe (najmłodsze mają 15-16 lat, najstarsza osoba miała w tym roku 75 lat), które nie przyjęły jeszcze sakramentu chrztu. Uroczystości chrzcielne poprzedzają dwutygodniowe rekolekcje.

Jak to wszystko się odbywa?

Na początku jest nabór. W ostatnim roku zgłosiło się, w różnych regionach parafii łącznie około 250 osób. Dwutygodniowych rekolekcji udzielam ja i pomagający mi katechista. Przez pierwszy tydzień ja prowadzę rekolekcje, w drugim prowadzi je katechista. Zgłaszający się w poszczególnych regionach parafii kandydaci do chrztu najczęściej tworzą cztery grupy rekolekcyjne, które kolejno odprawiają swoje rekolekcje. Czasem jednak, gdy jest mniejsza liczba zgłoszonych, tworzy się tylko dwie grupy. Mamy w centrum regionu dużą salę, która jest w stanie pomieścić większą grupę rekolektantów.

Po rekolekcjach chrzest odbywa się w pięciu poszczególnych regionach. Zasadniczo – jak wspominałem – powinien mieć on miejsce podczas wielkosobotniej celebracji Wigilii Paschalnej. Jednak ze względu na brak kapłanów nie można urządzić tej celebracji we wszystkich pięciu regionach parafii jednocześnie. Wtedy pozostałe odbywają się np. w sobotę w oktawie Wielkanocy.

Nabór jest we wrześniu i w październiku, wtedy mogą się zgłaszać kandydaci. Po kilku tygodniach są pierwsze, tygodniowe rekolekcje. To zasadniczo katechezy związane z życiem chrześcijańskim. Po tych rekolekcjach wszyscy otrzymują Pismo Święte. Przed wręczeniem każdemu egzemplarza Biblii dają im krótkie wprowadzenie. Mówię im, czym jest Pismo Święte, jaką rolę odgrywa i jakie ma znaczenie w życiu każdego chrześcijanina. Wszystko odbywa się po Mszy świętej. To takie oficjalne przyjęcie do grupy katechumenów.

W czasie drugiego roku katechumenatu ponownie odbywają się tygodniowe rekolekcje. Tym razem po ich zakończeniu każdemu wręcza się różaniec i krzyżyk, a później także medalik. Na koniec trzeciego roku podczas Mszy ma miejsce namaszczenie katechumenów olejem. Wcześniej także odprawiają rekolekcje.

Sporo jest kandydatów do chrztu św. Jak kiedyś policzyłem, w ciągu 12 lat ochrzciliśmy ponad 10 tysięcy osób. W tym dorośli stanowili około 30 procent. Najstarsza katechumenka miała 80 lat. Nie wiem, czy



Podczas uroczystości Pierwszej Komunii Świętej w Chankhosi.

jeszcze żyje, bo było to kilka lat temu. To bardzo wielka rzecz i znak dla parafii, że ktoś w wieku 80 lat (przystępując do grupy katechumenów, kobieta ta miała 77 lat) zdecydował się porzucić dawny styl życia, starą hierarchię wartości i przyjąć chrześcijaństwo. To – jak ktoś kiedyś powiedział – wielki „sukces” parafii. A ja mówię, że to jest wielka łaska od Boga.

Czy po uroczystości w kościele są jakieś inne, np. przyjęcie w gronie rodzinnym?

Z tego, co wiem, nie ma jakichś specjalnych uroczystości w rodzinach. Może podaje się jakieś lepsze

jedzenie, ale nic więcej. Ostatnio dzieci po swoich uroczystościach usiadły przed kościołem pod drzewami mango i tam miały „ostatni posiłek” przed wyruszeniem w drogę powrotną. Potrzebowały sił, bo pieszo musiały pokonać drogę powrotną do domu. Ponadto wszyscy „wybawili się” w kościele. Uroczystości trwały około czterech godzin, może nawet trochę dłużej. Były śpiewy, muzyka, tańce – oczywiście religijne. To wszystko pokazuje ich radość z przyjęcia chrztu i Komunii świętej.

A jak wiele związków małżeńskich jest zawieranych w Waszej parafii?

Wielu chrześcijan zawiera małżeństwo dopiero po jakimś czasie wspólnego pożycia. Kiedyś większość, nawet do 90 procent, par żyło bez ślubu kościelnego. Obecnie jest ich znacznie mniej.

Dlaczego nie zawierali małżeństwa w kościele?

Naręczony musi – zgodnie z miejscową tradycją, zwyczajowym prawem – ofiarować ojcu narzeczonej pewną sumę pieniędzy, „zapłatę” za jej wychowanie. To prawo jest tu bardzo rygorystycznie przestrzegane. Nawet w protokole przedmałżeńskim zawarte jest pytanie, czy naręczony ofiarował coś rodzicom narzeczonej. Jeżeli nie było odpowiedniego podarku, rodzina narzeczonej nie zgodzi się na małżeństwo i nawet gdy młodzi zamieszkają już razem i mają dzieci, nawet gdy małżeństwo jest zawarte w kościele, nie są uważani za małżeństwo. Ojciec kobiety w każdej chwili może ją zabrać i dać innemu mężczyźnie, który to dopełnił tego obowiązku.

To jeden z powodów, dla których nie zawierają małżeństwa w kościele, mimo że są praktykującymi katolikami. Dopiero gdy ten dług zostanie wyrównany, tzn. naręczony przekaże rodzinie swojej oblubie-



W drodze do domu po Pierwszej Komunii Świętej.

nicy wcześniej uzgodniony podarek, wtedy uznaje się, że małżeństwo zostało zawarte. Wówczas narzeczeni mogą zawrzeć małżeństwo religijne w kościele.

Obecnie coraz więcej par zaczyna mieszkać razem dopiero po ślubie kościelnym. Nazywa się je tutaj „świętymi małżeństwami”. Celebrację zawierania takiego małżeństwa urządza się z wielką pompą: są drużny, ładne stroje, oprawa muzyczna, tańce. Aż podziw bierze, że potrafią zebrać potrzebne na ten cel pieniądze i wszystko wspaniale przygotować. Po takim ślubie jest przyjęcie. W Kasungu jest nawet dom weselny, który można wynająć. Zaprasza się licznych gości...

Jak wygląda celebrowanie zawierania małżeństwa w kościele?

Nie ma wielkich różnic. Ryt religijny jest tu taki sam jak w Polsce. Tyle że ślub jest bardziej uroczysty. Są śpiewy, tańce – to typowe dla Afryki. Czasami, ze względu na dużą liczbę zawieranych małżeństw, robimy celebrowanie małżeństwa dla wielu par równocześnie. Kiedyś w regionie Kapaizi w kościele pw. św. Piotra w jednym dniu pobłogosławiłem 53 pary, oczywiście podczas jednej celebrowacji. Wtedy samo składanie przysięgi małżeńskiej trwało ponad dwie godziny. Każda para kolejno wypowiadała słowa przysięgi. Takiego błogosławienia małżeństw nie robi się często. Przeważnie raz w roku. Było to zawieranie małżeństwa kościelnego przez tych, którzy wcześniej zawarli małżeństwo kulturowe i żyli już jakiś czas jak małżonkowie.

Zawieranie małżeństwa religijnego jest jednym z tutejszych problemów. Ale, jak mówiłem, coraz więcej młodych chce najpierw zawrzeć związek małżeński, a dopiero potem razem zamieszkać.

Rozmawiał o. Czesław H. Tomaszewski SJ



Posiłek dzieci po uroczystościach Pierwszej Komunii Świętej.

MADAGASKAR

ŚLADAMI BŁ. JANA BEYZYMA

MALGASKA PODRÓŻ ŻYCIA

PRZYJEDŹ, TO ZOBACZYSZ...

Byłam ciekawa, jaki jest Madagaskar. Niejednokrotnie próbowałam wyobrazić sobie, jak wygląda życie na misjach, jak żyją ludzie, wśród których biały misjonarz jest rzadkością. Kiedy mój brat Tadeusz, misjonarz jezuita pracujący od 1987 roku na Czerwonej Wyspie, przyjeżdżał na urlop, często pytałam go, jak wygląda na Madagaskarze zwyczajna codzienność. W odpowiedzi najczęściej słyszałam: „Przyjedź, to zobaczysz”.

Tyle że tak daleka podróż wydawała mi się czymś absolutnie nierealnym i szczerze mówiąc, nawet nie marzyłam o takim wyjeździe. Gdy jednak moi znajomi po raz kolejny wybierali się na Madagaskar w celach turystycznych, na wieść o tym brat napisał krótko: „Zrób wszystko, żeby się z nimi zabrać”. Ale nie potraktowałam serio tej propozycji i nawet nie zamierzałam komukolwiek o niej mówić. Tymczasem zachęta: „Zrób wszystko” dobiegała się raz po raz do mojej świadomości. W końcu przedstawiłam propozycję wyjazdu moim zakonnym przełożonym, spodziewając się raczej odmowy. Wiadomo, podróże za granicę, i to tak daleko, w naszych zakonnych warunkach są raczej rzadkością.



Kiedy otrzymałam pozwolenie i uświadomiłam sobie, że mój wyjazd jest możliwy, ogarnął mnie lęk i tylko radość brata dodawała mi odwagi. Zachęcały mnie też słowa kapłana, który pracował przez pewien czas na misjach w Afryce: „Wiem, co to znaczy odwiedzić misjonarza”.

NIEMOŻLIWE STAŁO SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

Czas płynął, a na drodze do realizacji planów wyjazdowych zaczęły pojawiać się przeszkody. Niespodziewanie ojciec pani Lucyny, z którą miałam podróżować, znalazł się w szpitalu i wkrótce zmarł, a potem zbliżały się święta Bożego Narodzenia, a więc czas raczej niesprzyjający wyjazdom. Pojawiały się inne okazje, ale również znikwały, a wiadomo, że sama nigdy nie odważyłabym się na taką wyprawę. Byłam pewna tylko jednego: jeśli wołą Pana będzie, bym pojechała, On wszystkim pokieruje.

I nie zawiódł mojej ufności, a Opatrzność i Bożą opiekę odczuwałam na każdym kroku zarówno w czasie podróży, jak i podczas trzytygodniowego pobytu na Czerwonej Wyspie na przełomie lipca i sierpnia 2014 roku. Przyjechałam, zobaczyłam... i przekonałam się, że brat miał rację. Niełatwo jest opisać sło-



Zaprzęg krowi.

wami tamtejszą rzeczywistość. Zetknięcie się z nią pozwoliło mi odkryć nowy, żywy obraz Kościoła misyjnego. Wprawdzie to zbyt krótki okres, by pokusić się o jakąś bardziej wnikliwą ocenę, ale żywe uczestnictwo we Mszy świętej tamtejszych chrześcijan mogłoby niejednokrotnie zawstydzić naszą bierność, a czasem i znudzenie.

Liturgia trwa tam o wiele dłużej, nikt jednak nie opuszcza zgromadzenia przed zakończeniem nabożeństwa, co u nas nie jest rzadkością. I ten piękny śpiew... Mógłby stać się potwierdzeniem słów Goethego: „Gdzie słyszysz śpiew, tam wstąp, tam dobre serca mają, źli ludzie – wierzaj mi, ci nigdy nie śpiewają...”. Wzruszająca jest też procesja z darami, w którą włączają się wszyscy, niosąc ze śpiewem swój „wdowi grosz” do puszek przed ołtarzem.

NIECODZIENNE WIDOKI

Madagaskar – wyspa kojarząca się z egzotyką, pięknymi krajobrazami, oryginalnymi kameleonami i lemurami, o których wiedzą nawet przedszkolaki – jest jednym z najbiedniejszych, jeśli nie najbiedniejszym krajem w świecie. Ziemia ceglatego koloru jest tam urodzajna i – jak mówią – rośnie na niej wszystko, co się w nią wsadzi, oprócz łopaty. Wielu więc stara się sadzić różne warzywa, ale dla Malgaszów podstawą codziennego pożywienia jest ryż, żmudnie uprawiany na błotnistych zagonach i suszony podobnie jak ziarna kawy na matach rozłożonych na skraju szosy.

Wzdłuż wąskich miejskich uliczek, które nie mają nazw, podobnie jak przy drogach prowadzących przez wioski stoją sklepiki wyglądające jak nasze odpustowe

kramy. Na niewielkich blatach czy nawet bezpośrednio na ziemi wyłożony jest skromny towar, najczęściej owoce, proste produkty spożywcze czy artykuły pierwszej potrzeby. Życie tu tętni od rana do wieczora, ruch jest duży, niekiedy trudno przebić się samochodem przez zatłoczone uliczki.

Większość mieszkańców Madagaskaru to ludzie młodzi. Mnóstwo jest tu też dzieci: często nieumyte, nierzadko przyodziane w podarte ubranie, zadowolające się prymitywnymi zabawkami, ale otwarte, ufne i radosne. Wystarczy na chwilę przystanąć przy drodze, a już – nie wiadomo skąd – wyłaniają się całe gromadki ciekawskich dzieciaków, które czekają na *cadeau* (czyt. kado), czyli podarek. Nawet najmniejszy cukierek jest wystarczającym prezentem, którym dzielą się z innymi. Dla najmniejszych dzieci i niemowląt nie ma wózków. Przymocowane do swoich mam chustą na swój sposób uczestniczą w ich życiu i pracy, kiedy na przykład w pobliżu glinianych chat, na żarzących się węglach, w niewielkich kociołkach przygotowują jedzenie dla licznej rodziny. Maluchy nie płaczą. Pewnie czują się przy mamie bezpieczne i kochane.

Dobrze, jeżeli w okolicy znajduje się rzeka. W jej pobliżu koncentruje się życie. Woda jest w niej mętna i zabrudzona, ale służy do wszystkiego: gotowania, prania i kąpieli. Nierzadko można spotkać kobiety niosące na głowach pojemniki z wodą albo dzieci wiozące na prowizorycznych wózkach napełnione gdzieś w odległej studni kanistry czy beczki. O zamożności mieszkańców świadczą stada często wychudzonych byków, zebu, kóz czy baranów pędzonych przez pasterzy całą szerokością drogi lub środkiem miejskich uliczek.

Podobnych obrazków z codziennego życia mieszkańców Madagaskaru można by przytoczyć wiele. Każdy z nich nasuwa niejedną refleksję.



Sadzenie ryżu.



Przydrożne stragany.

OGROMNE WYZWANIE

Malgaska rzeczywistość „zanurzona w szarym trudzie” nasunęła mi na myśl słowa św. Pawła: „Całe stworzenie z upragnieniem oczekuje wyzwolenia, aż dotąd jęczy i wzdycha w bólach rodzenia, że i my również całą istotą swoją wzdychamy, oczekując odkupienia naszego ciała” (por. Rz 8, 18nn). Na Madagaskarze odkrywałam też prawdę o misyjnym posłaniu Jezusa: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19) albo „Wy dajcie im jeść” (Łk 9, 13).

Zadanie to starają się wypełniać misjonarze także na malgaskiej ziemi. Pracujący na Madagaskarze ojcowie jezuici przede wszystkim prowadzą tam szkoły i – tak jak kiedyś na naszych ziemiach pierwsi zakonnicy – uczą Malgaszów sztuki agrarnej. Potrzebne jest jednak materialne zaplecze, którego nie można się spodziewać od rządu. Ubogich rodziców uczniów również nie stać na konieczne opłaty. Dlatego pewnym rozwiązaniem mogą być dochody uzyskane z upraw rolnych czy hodowli. Temu służyć ma Centrum Formacji w Tsiroanomandidy, dokąd przez swoich przełożonych został posłany mój brat i gdzie teraz pracuje. Pisał o tym dość szczegółowo w poprzednim „Infor-



Pousse-pousse – malgaska riksza.

matorze Misyjnym” (2014/2[10]). W lecie 2014 roku mogłam zobaczyć, jak wygląda obecnie to miejsce.

Poza bezkresnym obszarem suchej trawy, który trzeba zagospodarować, i pustymi pomieszczeniami, w których kiedyś było bydło, nie ma tam nic. Trzeba doprowadzić wodę, zainstalować prąd i... całą resztę. Potrzeba wyobraźni, wysiłku, a przede wszystkim Bożej i ludzkiej pomocy. Ufam, że św. Józef, który będzie głównym Gospodarzem Centrum, wyprosi Bożą pomoc i „uruchomi” ludzkie serca, przez które okaże swoje orędownictwo. Ze swej strony zapewniam, że będę Go codziennie o to prosić. A wiem, że jest solidnym Opiekunem i nie lubi odmawiać.

BŁ. JAN BEYZYM

Chciałabym jeszcze wspomnieć o wizycie w Maranie, gdzie znajduje się grób bł. Jana Beyzyma. Trudno powiedzieć: „grób”, bo choć doczesne szczątki ojca Beyzyma spoczywają w sarkofagu w pięknej, bocznej kaplicy, to jednak atmosfera tego miejsca emanuje jego żywą obecnością. Jakby tylko gdzieś „na chwilę” wyszedł. Widzialnie zastępuje go ojciec duchowny, który sprawuje duchową opiekę nad chorymi, a siostry ze Zgromadzenia św. Józefa i świecki personel opatrują rany Jezusa cierpiącego w trędotowych, wśród których są także dzieci.



W związku z przypadającą w 2012 roku setną rocznicą śmierci ojca Jana Beyzyma siostra Katarzyna (Francuzka) przygotowała piękną izbę pamięci, w której zgromadziła wiele pamiątek po niezwykłym fundatorze i budowniczym Marany. Nad wejściem widnieją słowa bł. Jana Beyzyma w języku polskim i francuskim: „Szpital nie jest dziełem człowieka, to Niepokalana go stworzyła i nim się opiekuje”.

W Jej opiece niech pozostają także wszyscy, których dane mi było spotkać na malgaskiej ziemi.

S. Krystyna Kasperczyk

Całe życie ojca Jana Beyzyna i cała jego trudna misja na Madagaskarze przeniknięte są niezłomną nadzieją, a równocześnie bardzo pokorną ufnością w pomoc Bożą i Boże miłosierdzie. Gdyby nie owa nadzieja, nie sprostałby trudnościom, kłopotom i udrękom, które przez cały czas nękały go przy pracy dla trędowatych, a zwłaszcza przy budowie schroniska-szpitala w Maranie (Ambatovory). Sytuacje po ludzku beznadziejne znosił mężnie mocą nadziei.

Praca misyjna na Madagaskarze była w owych czasach niezwykle trudna. Oto, co pisał o niej ojciec Beyzym: „Gdyby nie ufność w pomoc Bożą i opiekę Matki Najświętszej, tobyśmy chyba musieli opuścić ręce i dać za wygraną. W Bogu jednak nadzieja, że za Jego łaską żaden z nas tego się nie dopuści”. Pisząc to, miał na myśli także innych misjonarzy i trudne dla nich wszystkich warunki pracy apostolskiej.

Na początku swojej pracy dla trędowatych, biedny, bo bez grosza, samotny i bezradny, ojciec Beyzym całą ufność złożył w miłosierdziu Bożym i odważał się myśleć o budowie prawdziwego szpitala dla po-

wierzonych mu chorych na trąd. „Mam nadzieję, że po kilku latach, jak Bóg pozwoli, stanie ten szpital”.

W 1905 roku tak pisał o tej budowie do Misji Katolickich, na ręce ojca Czermińskiego: „Ja za łaską Bożą ani na chwilę ufać nie przestałem, że schronisko będzie ukończone i niejedna dusza znajdzie w nim bezpieczny port na drodze zbawienia”. Wystawiana na liczne i bolesne próby nadzieja ta nie zawiodła go. W sierpniu 1911 roku doczekał się ukończenia opóźnionej i przewlekającej się budowy i sam, pełen wdzięczności Bogu i dobroczyńcom, wprowadził swoje „pisklęta” do nowoczesnego szpitala, jedyne go takiego na wyspie.

Najczęściej nadzieję pokładaną w Bogu wiązał z ufnością do Maryi. „Mam wielką w Bogu nadzieję, że choć może nieprędko, ale jakoś się polepszy i co do obyczajów [chorych Malgaszów], bo wszystko w ręku Matki Najświętszej, której wszystko oddaję”.

Z nadzieją oczekiwał końca swego życia. Obojętne mu było, czy złoży kości na Madagaskarze, czy na upragnionym Sachalinie, byle dostać się do czyśćca, a potem do nieba i tam oglądać Jezusa i Maryję.

Cała jego bogata korespondencja z ojcem Czermińskim i krakowskimi karmelitankami jest nierozwalnym splotem trudności, kłopotów, przeszkód, przeróżnych udręk i – niesłabnącej nadziei. Nadzieja okazała się mocniejsza od wszystkiego, co mogłoby ją załamać. Człowiek mocnej wiary okazał się człowiekiem nadziei zgodnie ze słowem Pisma Świętego: „Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy” (Hbr 11, 1) oraz „A nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 5).

W życiu i pismach ojca Beyzyna tak wyraźnie widać wewnętrzny związek wiary, nadziei i miłości. O miłości ojca Beyzyna nie piszę osobno, bo żyjąc nią na co dzień, dawał jej niezbite dowody każdym swoim czynem miłosierdzia, dobroci i służby najbiedniejszym. [...] Pragnął pokornie i gorąco coraz więcej miłować Jezusa i Maryję. Prosił często siostry karmelitanki o modlitwy, by ta miłość do Jezusa i Maryi ogarnęła całe jego serce i przeniknęła całe jego życie modlitwy i pracy. Ta miłość, tak żywa w nim, objawiała się między innymi jako umiłowanie większej chwały Bożej i woli Bożej we wszystkim.

O. Mieczysław Bednarz SJ



Obraz bł. Jana Beyzyna pędzla Doroty Kozioł. Dar dla Marany.



LISTY MISJONARZY

SUDAN POŁUDNIOWY

23 lutego 2015 roku

KILKA WIEŚCI Z MISJI

U nas, na misji, ogrom prac. Niestety, w ich trakcie została uszkodzona główna rura wodociągowa i tracimy wodę. A bez wody – wiadomo – wszystko usycha. Tym bardziej że w Sudanie jest teraz pora sucha. Przez najbliższe trzy miesiące nie spadnie nawet kropla deszczu. Mimo to nie poddajemy się. W ciągu ostatniego miesiąca uporządkowałem na misji wiele spraw. Doprowadziłem wodę do szkółki drzew owocowych i leśnych, a także do działek z warzywami. Działalność apostolska również idzie pełną parą: Msze święte w niedziele i „małe przygotowanie” do chrztu, które kiedyś wyda owoce.



Na grządce kukurydzy.

Jednak wciąż jest tu niespokojnie i bardzo niebezpiecznie. Dwa tygodnie temu w walkach klanowych zginęło 13 osób, wśród nich pięciu mężczyzn z naszej wioski Akol Jal. W zeszłym tygodniu w ostatniej krwawej potyczce między klanem Amonom a klanem Panyon zginęło dwóch mężczyzn. Jeden z jednego klanu, drugi z drugiego – w odwecie. Jak się okazało, mężczyzna z klanu Panyon, po uprowadzeniu dwóch krów członkowi klanu Amonom, wezwał właściciela krów, by przyszedł je odebrać. Tuż po powrocie do Akol Jal właściciel krów został zaatakowany i zabity, a krowy ponownie uprowadzono. W zemście brat



Ojciec Tomasz Nogaj z nasionami lokalnych drzew.

właściciela krów zabił mordercę swojego brata i odzyskał krowy.

W wiosce Akol Jal nie ma prądu ani wody. Mieszkańcy wioski przychodzą po wodę do misji. Niestety boją się, że zostaną zaatakowani nawet na tym krótkim odcinku prowadzącym z wioski do misji. Ludzie mieszkają tu w glinianych chatkach pokrytych trawą. Żyją, by dotrzeć do kolejnego dnia. Ludziom brakuje także jedzenia. Dzieci każdego dnia przychodzą do naszej misji głodne. Rozdajemy to, co mamy, głównie ciastka i słodycze. Zachodzi słońce i dzieci głodne idą



Uczestnicy Eucharystii w Akol Jal.



spać. O brzasku, kiedy kończy się noc i budzi kolejny upalny dzień, dzieci budzą się głodne i marzą o tym, by coś zjeść. Niestety chorują. Wówczas zawozimy je do lekarza w mieście. Bardzo chciałbym założyć tu mały szpital.

Obecnie w Akol Jal jest 230 rodzin (1106 mieszkańców). Trzy czwarte mieszkańców wioski wyemigrowało. Wielu z nich mieszka w Rumbek, mieście oddalonym o 12 kilometrów, a pozostali w obozach dla krów, czyli na przejściowych pastwiskach, gdzie wypasają swoje bydło. Ludzie żyją w ciągłym strachu przed kolejnym atakiem, a my modlimy się o pokój i nie ustajemy w głoszeniu Dobrej Nowiny.

Pozdrawiam i dziękuję za modlitwę.

O. Tomasz Nogaj SJ

ZAMBIA

12 lipca 2014 roku, Radio Chikuni

PODZIĘKOWANIA ZA POMOC

Drogi Ojcze,

w tym roku szkolnym w 18 szkołach radiowych mamy 1682 dzieci. Są też dorośli w specjalnej klasie, których nawet nie liczymy. W zeszłym miesiącu zaczęliśmy budować kolejną szkołę w Hakalinda, bo jest tam już 121 dzieci uczących się pod gołym niebem (nie mamy tam kaplicy).

W dwóch szkołach chcemy zainstalować systemy baterii słonecznych, by dzieci mogły się uczyć wieczorem i mieć dostęp do komputera. Zobaczymy, jak to wyjdzie. Jeśli się uda, chcielibyśmy rozszerzyć naszą akcję i stworzyć następne radiowe szkoły.



Rusza budowa kolejnej szkoły radiowej.

Działalność szkół nadzoruje 59 mentorów (nauczycieli), a ich pracę dogląda jeden nauczyciel. Mamy też specjalistę od zakładanych przy szkołach ogródków, który nie tylko nadzoruje prowadzone prace, lecz także przygotowuje programy radiowe z udziałem dzieci, które opowiadają o swoich „rolniczych” doświadczeniach i problemach.

Jest też osoba, która stara się pomóc dzieciom w ich problemach socjalnych. Myślimy nawet o budowie domu dla dziewczynek będących w trudnej sytuacji, by miały gdzie „uciec”, znalazły bezpieczną przystań, skończyły szkołę i zaczęły nowe życie.

Raz jeszcze gorąco dziękuję za pomoc.

O. Andrzej Leśniara SJ



Budowanie szkoły.

WODA JEST ŻYCIEM

Dostęp do czystej wody pitnej jest podstawowym prawem człowieka. Jednak ponad 63 proc. ludzi zamieszkujących obszary wiejskie Zambii nie ma dostępu do czystej wody. Parafia Chikuni nie należy do wyjątków. Większości jej mieszkańców brakuje wody pitnej.

Rozmowy o wodzie z mieszkańcami tutejszych wiosek sprowadza się do mówienia o miejscowych okresowych strumykach. Dla innych jednak nic to nie oznacza, ponieważ w pobliżu swoich domostw nie mają nawet takich strumyków. By zdobyć odrobinę wody, kopią płytkie studnie w piaszczystej ziemi. Szukanie wody dla siebie i swoich domostw w strumieniach i płytkich studniach to nie jest wybór mieszkańców wiosek. Często to jedyne możliwe rozwiązanie.

Jednak między majem a początkiem listopada każdego roku większość strumieni wysycha, a ludzie są zmuszeni kopać w piasku, aby znaleźć odrobinę wody. Ci, którzy w pobliżu swoich domostw nie mają okresowego strumyka czy rzeczki, muszą pokonywać duże odległości w poszukiwaniu wody. Gdy pod koniec listopada zaczynają się ulewne deszcze, strumienie przybierają. Wówczas łatwo z nich czerpać wodę, ale jest ona bardzo brudna, ponieważ ze wszystkich stron do strumieni wpływają wszelkie zanieczyszczenia.

Dla ludzi, którzy całe swoje życie pili brudną wodę, niczym sen były cztery odwierty w czterech wioskach parafii Chikuni, wykonane dzięki pomocy Dobroczyńców Referatu Misyjnego jezuitów z Polski.



W poszukiwaniu wody.

Dostęp do bezpiecznej wody znajdującej się w pobliżu domostw skróci czas poszukiwania wody i zmniejszy wysiłek związany z jej noszeniem. Czas, który wcześniej był potrzebny do pokonywania dużych odległości, by zaczerpnąć i przynieść potrzebną w domu wodę, będzie teraz można przeznaczyć na prace go-



W poszukiwaniu wody.

spodarskie, także te, które przyniosą jakiś dochód. Dostęp do wody pitnej zwolni również dzieci, zwłaszcza dziewczęta, z obowiązku chodzenia po wodę, a tym samym zmniejszy ich absencję w szkole. Uwolni je także od dużego wysiłku i zmęczenia powodowanego noszeniem wody na dużą odległość. Zmniejszy również nieobecność w szkole chłopców, którzy zmuszeni byli pokonywać duże odległości w poszukiwaniu wody dla zwierząt hodowlanych. Dostęp do czystej wody zmniejszy również ryzyko zachorowań, a także koszty zapobiegania i leczenia chorób wywołanych pić skażonej wody.

A zatem w czterech wioskach parafii Chikuni, w których zostały wywiercone studnie, oraz w ich okolicach warunki życia ulegną dużej poprawie.

ŚWIADECTWO RODZINY HAMALAMBO

Valentine Hamalambo (83 lata) i jego żona Juliana Nachintu (69 lat) mieszkają w miejscowości Hampongo, położonej w dystrykcie Monze, w południowej prowincji Zambii. Rodzina pana Hamalambo jest jedną ze 115 rodzin, które będą korzystać z odwiertu studni głębinowej, wykonanego w grudniu 2014 roku dzięki pomocy Referatu Misyjnego PME i Darczyńców z Polski.

Wcześniej mieszkańcy wioski Hampongo mieli duże problemy ze zdobyciem wody zdanej do picia. Pan Hamalambo mówi, że jego żona i córki musiały pokonywać około 4 kilometrów do miejsca, gdzie była woda. Kiedy córki wyszły za mąż, obowiązek noszenia wody spoczął na żonie pana Hamalambo będącej już w podeszłym wieku. Ponieważ bardzo wiele osób korzystało z jedyne „źródła”, trzeba było długo czekać w kolejce, by móc zaczerpnąć wodę dla siebie. Z powodu konieczności długiego oczekiwania oraz dużego zmęczenia związanego z codziennym noszeniem wody i pokonywaniem dużej odległości mieszkańcy często podejmowali próbę znalezienia wody na własną rękę, kopiąc w wyschniętym korycie okresowej rzeczki.

Pani Hamalambo mówi: „W nocy prawie nie spałiśmy, tylko myśleliśmy o tym, że musimy bardzo wcześniej wstać, żeby pójść po wodę. Woda była bardzo daleko, a musieliśmy przydźwigać 20-litrowe pojemniki. Byliśmy wyczerpani, mieliśmy bóle kręgosłupa i głowy. Nie mogliśmy przynieść tyle wody, ile było nam potrzebna w domu, dlatego czasami trzeba było zrezygnować z kąpieli. Dzieci cierpiały na choroby skóry. Brak wody miał również wpływ na częstość robienia prania. Nasi rodzice mieli ten sam problem i my go odziedziczyliśmy. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy pić czystą wodę, zanim umrzemy. Także nasze dzieci, wnuki i przyszłe pokolenia nie będą musiały przechodzić tego, co myśmy wycierpieli”.

Rodzina państwa Hamalambo, podobnie jak inne rodziny w wiosce, miała także problem z dostępem do wody dla swoich zwierząt, zwłaszcza w porze suchej. Byli zmuszeni pokonywać ponad 8 kilometrów do



Wiercenie studni w Hampongo.

najbliższej tamy, gdzie można było napoić zwierzęta. Kiedy rodzice chodzili po wodę potrzebną w gospodarstwie domowym, chłopcy w wieku szkolnym na zmianę prowadzili stada do wspomnianej tamy. To przeszkadzało im w uczęszczaniu do szkoły i niektórzy nawet z tego powodu porzucali naukę.

Obecnie tego problemu już nie będzie. Rodzina Hamalambo ma teraz „nowe życie” dzięki Dobroczyńcom z Polski, którzy sfinansowali odwiert studni głębinowej w Hampongo. Wszyscy mają teraz dostęp do wody pitnej blisko domu i mogą czerpać wystarczającą ilość wody zarówno do użytku domowego, jak i dla swoich zwierząt. Nawet planują już założenie ogródków warzywnych.

„Teraz mogę spać spokojnie, bo nie muszę na starość myśleć o wczesnym wstawaniu, o godzinie 4 rano, aby pójść po wodę. Możemy kąpać się codziennie, używać czystej pościeli i nosić czyste ubrania. Mamy nadzieję, że teraz nie będziemy już tak często chorowali” – mówi pani Hamalambo.

Rodzina Hamalambo i mieszkańcy wioski Hampongo są bardzo wdzięczni za wywierconą dla nich studnię.

*Mary Kamoto,
Radio Chikuni
Tłum. red.*



Zakładanie pompy ręcznej.

MADAGASKAR

OTWARCIE SIEROCIŃCA W AMBATOLAHY, FIANARANTSOA

My, Siostry Baptistynki, od 16 lat jesteśmy obecne na Madagaskarze. Mamy już wśród nas 56 sióstr rodowitych Malgasek, które żyją i pracują na Madagaskarze w pięciu wspólnotach zakonnych, w czterech diecezjach – w diecezjach Ambanja, Mahajanga, Diego Suarez oraz w archidiecezji Fianarantsoa.

Dowiedziawszy się o bardzo trudnych warunkach, w jakich żyją dzieci w Fianarantsoa, nasze zgromadzenie podjęło decyzję o otwarciu tam domu dziecka, w którym znajdą schronienie dzieci bezdomne (dzieci ulicy), dzieci biedne oraz sieroty.

23 października 2013 roku został wmurowany kamień węgielny pod przyszły sierociniec. Uroczystej Mszy świętej, podczas której go poświęcono, przewodniczył Fulgence Rabemahafaly, arcybiskup Fianarantsoa.

Budowa domu trwała prawie rok, ale w końcu doczekaliśmy się jej finału. 15 września 2014 roku, we wspomnienie Matki Bożej Bolesnej, dokonaliśmy otwarcia sierocińca. Uroczystej Mszy świętej przewodniczył również abp Fulgence Rabemahafaly wraz z dziesięcioma kapłanami, w obecności sióstr z różnych zgromadzeń zakonnych z Fianarantsoa, przedstawicieli władz lokalnych, dużej grupy biednych dzieci, naszych przyjaciół oraz licznie przybyłych wiernych. Tak wielu uczestników uroczystości to dowód na to, że wszyscy radują się z naszego przybycia tu i podjętego przez nas dzieła. A radość samych dzieci potrzebujących naszej pomocy była nie do opisanania.



Wielka radość nappełniała moje serce, kiedy patrzyłam na dzieci, tak ufne, a jednocześnie bezbronne, że dane nam jest zaopiekować się nimi. Przypomniam sobie wtedy słowa Pana Jezusa: „Pozwólcie dzie-

ciom przychodzić do Mnie, [...] do takich bowiem należy królestwo Boże” (Mk 10, 14) oraz słowa naszego Założyciela Alfonsa Fusca: „Słuszną jest rzeczą, abyśmy mieli szacunek dla dzieci, na jaki zasługują, ponieważ są niewinne i są dla społeczeństwa nadzieją na przyszłość. Dzieci bez rodziców, bez niczyjej pomocy, znajdują się w wielkiej nędzy i narażone są na wiele niebezpieczeństw”. Chciałabym służyć tym biednym dzieciom, tak jak służył im nasz Założyciel, który mawiał również: „Chciałabym, aby nawet mój cień mógł czynić dobro”.



Teraz moje marzenia się spełniają. Mogę pomagać biednym i osieroconym dzieciom w naszym sierocińcu. Schronienie znalazło w nim już 21 dzieci w wieku od czterech do czternastu lat. Zapewniamy naszym podopiecznym przyjazne środowisko, w którym mogą żyć. Mają tu wszystko, co jest im potrzebne do normalnego, zdrowego życia oraz osobowego rozwoju. Otrzymują tu edukację i chrześcijańskie wychowanie.

Oprócz nich mamy jeszcze ok. 250 dzieci z bardzo ubogich rodzin, które uczymy w naszej szkole. W czasie zajęć lekcyjnych również te dzieci otrzymują w południe posiłek. Życie na Madagaskarze jest obecnie bardzo drogie. Utrzymanie dziecka także staje się coraz droższe. Jest wiele dzieci ulicy, ubogich i sierot, ale nasze możliwości są bardzo ograniczone. Dlatego bardzo prosimy naszych Dobroczyńców, aby raczyli dalej wspierać nasze dzieci swoją hojną pomocą.

Dziękujemy bardzo za dotychczasową pomoc, za czas i za Waszą hojność ofiarowaną biednym dzieciom na Madagaskarze. Bóg zapłać.

Wszystkich serdecznie pozdrawiam.

W jedności na modlitwie

s. Claudine Rasoanjanahary CSJB,
przełożona Wspólnoty Sióstr w Fianarantsoa
Tłum. red.



LISTY DZIECI

Szkoła Średnia dla Dziewcząt w Chikuni
skrytka pocztowa 20
Monze
Zambia
18 stycznia 2015 roku

Drodzy Dobroczyńcy,
Szanowni moi Opiekunowie,

piszę do Was, ażeby Wam bardzo gorąco i szczerze podziękować za wsparcie i pomoc w zdobyciu przeze mnie wykształcenia i edukacji.

Mam jedynie niezłomną nadzieję, że będziecie kontynuować wspieranie mnie, ponieważ jestem jeszcze w klasie 9. Ufam Bogu, że w przyszłym roku będę mogła uczęszczać do klasy 10.

Na Święta Wielkanocne życzę Wam, kochani moi Opiekunowie, dużo łaski od Pana Jezusa, który zmarł i zmartwychwstał. Niech Pan Jezus żyje w Waszych sercach, abyście byli radosni.

Jeszcze raz gorąco Wam dziękuję za Waszą opiekę nade mną. I niech dobry Bóg Wam błogosławi.

Wasza oddana
Bertha Ng'ona

RE: APPRECIATION FOR SPONSERSHIP

to thank you most sincerely for the help and aid rendered towards my education.

hope you will continue supporting me as I'm still doing fine (9) and God willing I will be in Grade Ten (10) year.

for your support and God bless you.



Domek mieszkalny w Malawi.

Fianarantsoa le 09 Fevrier 2015

A tous les parrains et marraines
Paix et benediction du Seigneur !

je suis sœur Rasoanjanahary Claudine
des sœurs de Saint Jean Baptiste Ambatolahy
Fianarantsoa Madagascar. je m'occupe des
enfants pauvres et orphelins ici.

Avec cette lettre, je vous remercie
de tout mon cœur, au nom de tous les
enfants pour votre aide. Grâce à vous,
ils peuvent fréquenter l'école. Ils sont
très contents et ils vont signer cette lettre.
Que le Seigneur tout puissant vous récompense
pour votre générosité et pour votre
disponibilité de soutenir ces enfants
pauvres.

je m'engage de vous envoyer le plus tôt
possible la nouvelle de chaque enfant.

Je profite de vous souhaiter déjà
bon anniversaire et Joyeux Noël !

Fianarantsoa, 9 lutego 2015 roku

Do wszystkich Rodziców Adopcyjnych
naszych podopiecznych!
Pokój i błogosławieństwo Pana!

Nazywam się Claudine Rasoanjanahary. Jestem siostrą zakonną w Zgromadzeniu Sióstr Baptystrynek i przełożoną wspólnoty sióstr w Ambatolahy w Fianarantsoa na Madagaskarze. Opiekujemy się tu dziećmi z ubogich rodzin oraz sierotami.

Piszę ten list do Was, aby Wam serdecznie podziękować, w imieniu wszystkich dzieci, za Waszą wspaniałomyślną pomoc. Dzięki Wam biedne dzieci mogą chodzić do szkoły. Dzieci bardzo się cieszą z tego powodu. To one same podpiszą później ten list. Niech Bóg Wszechmogący wynagrodzi Wam za Waszą hojność i gotowość niesienia pomocy biednym dzieciom.

Przy tej okazji, ponieważ zbliża się Wielki Post, a następnie Wielkanoc, życzymy Wam – Drodzy Przyjaciele i Dobroczyńcy – dobrego i owocnego czasu

Jamissa Alice Flaviane Rosa Gilbert RONALDINO Benjamin
 Antoinette Cecile Elise Françoise Nathalie Françoise
 Florette Jénika Jean Christophe Larisse Patrick Inbara Abigail Landry
 Marie Rose OPHÉLIE Olivia Sébastien Hedy Aurélie Ferdinand Franclin
 Soirée Françoise Marie Abrine Olivia Carlotta Selene
 Jeannot Samira Romellina NO ROSA Prisca Angelo Sibzaha
 Joycia Mabe Albertina Firmin Daimelle Roberita
 Patrice Nomenjanahary Romain Andrice Kileding Eolson schella Tognemazy
 Paulina Mathilde Etienne FERRY JEAN CHARLIS TANJONA
 Florentine Johnny Françoise MAURLIN
 Jeanne Richard Maurite Marie Maudelaine Tina christophe Fleurette
 Kelly Jany Christian
 F. Vincent Michael Jean René Fernando Eliane Antonio Farambamoa
 Valérie François Sandra Cynthia Dimobique Nala
 Marie Claudine Jean Rosmarin Véro Marie Angela Tino FALT
 Jeannine Erica Seanna emilienne sidonie
 Gaëlle Aurélianne Florentine
 Irène Z i
 Gaëlle Jeannette Shaila

wielkopostnego oraz radosnej Wielkanocy. Niech Zmartwychwstały Chrystus napelni Was swoim pokojem i radością.

Wraz ze wszystkimi dziećmi, Waszymi podopiecznymi, modłę się w Waszej intencji.

Wasza siostra Claudine



Dzieci przed budującym się domem...



...i w jadalni w czasie otwarcia sierocińca.

Chikuni Girls School
P.O. Box 66020
Chisekesi
21st November
Sponsorship P.
Dear Fr. Karas
How are you by this wonderful day
of mine? as for me am just being
at Chikuni girls is just fine and the
very easy. I thank you for sponsor
for encouraging me to work hard in
encouraging me to study extra hard
I could have stopped along time ago
now I thank God for finding a person



Uczennice Szkoły Średniej dla Dziewcząt w Chikuni (Zambia). Druga od lewej z przodu – Agness, z tyłu, wysoka – Bertha.

Szkoła Średnia dla Dziewcząt w Chikuni
skrytka pocztowa 66020
Chisekesi, 21 I 2015

Drogi Ojczy Karas,
jak Ojciec się ma w tym wspaniałym i pięknym czasie? U mnie wszystko w porządku. Życie tu,

w szkole dla dziewcząt, jest dobre, a przedmioty nauczania bardzo łatwe. Na Ojca ręce składam bardzo serdeczne podziękowania moim Drogim Opiekunom, którzy przysyłają dla mnie pieniądze, bym miała czym zapłacić za szkołę i mogła kontynuować naukę. Ojcu natomiast bardzo dziękuję za zachęcanie mnie do przykładania się do pracy w szkole, bym nie zawiodła wszystkich, którzy ciężko pracują i pomagają mi w mojej edukacji.

Gdyby nie Ojca zachęta i pomoc tych wspaniałych, nieznanym Osób, już dawno skończyłaby się moja edukacja. Tak więc dziękuję Bogu za te nieznanne mi, dobre Osoby oraz oczywiście za Ojca, za to, że mi pomagacie. Ja będę nadal chodzić do kościoła i modlić się, by Pan Bóg nadal mi błogosławił i udzielał mi więcej wiedzy, tak bym została w życiu 'kimś'.

W pierwszym semestrze byłam najlepsza spośród uczennic klas ósmych. Również w drugim semestrze zdałam z najlepszą oceną. Dlatego otrzymałam prezent od Pani Dyrektor szkoły.

Dziękuję Bogu, że dał Ojcu możliwość pomocy osobom w potrzebie, takim jak ja. Dziękuję nieznanym dobrym i hojnym ludziom za ich dobre serca i za to, że chcą pomagać biednym dzieciom i młodzieży, abyśmy mogli się uczyć. Gdyby nie Ojciec oraz ci nieznanymi Przyjaciele, byłabym zmuszona przerwać naukę już dawno temu, bo nie miałabym pieniędzy na opłacenie szkoły. Gorąco proszę, by nigdy nie przestawać, ale kontynuować wspomaganie mnie, aż ukończę moją edukację i zdobędę potrzebne wykształcenie.

Kiedy skończę szkołę, pragnę zostać siostrą zakonną – szarytką, żeby mogła pomagać osobom w potrzebie, tak jak to czyniła Maria Aikenhead. Pomagała ona osobom w potrzebie i ja chcę właśnie być taka jak ona.

Dziękuję także moim Aniołom Stróżom, którzy pokazali mi drogę do Ojca Karasa. Niech dobry Bóg nadal Ojca prowadzi i błogosławi Ojcu i wszystkim moim wspaniałym Darczyńcom. Życzę również Wszystkim Wesołych Świąt Wielkanocnych, błogosławieństwa od Pana Jezusa, który zmartwychwstał. Niech Pan Bóg błogosławi Ojcu i wszystkim Darczyńcom teraz i zawsze.

Bardzo Ojca proszę o przekazanie moich życzeń wielkanocnych wszystkim moim Opiekunom w dalekiej Polsce.

Oddana w Panu
Agness Mwiinga
(klasa 2CC)

ZESPÓŁ MISYJNY PRZY PARAFII ŚW. IGNACEGO LOYOLI WE WROCŁAWIU

POCZĄTKI DZIAŁALNOŚCI

Zespół Misyjny przy parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu powstał na początku listopada 1996 roku. Jego twórcą i dyrektorem jest Kazimierz Kucharski SJ. Zespół stawia sobie za cel pomoc misjom Kościoła na Wschodzie. Jednak działalność na rzecz misji na Wschodzie parafii św. Ignacego rozpoczęła się nieco wcześniej. Już w czerwcu 1991 roku, na ręce sióstr szkolnych, przekazano pierwsze pieniądze na Białoruś. Następna pomoc została skierowana do Kamionki Strumiłowej koło Lwowa, na odnowę zniszczonego kościoła pw. św. Jadwigi Śląskiej w filii Batiatycze, oddalonej od Kamionki o około 4 km. Za czasów komunistycznego reżimu świątynia ta służyła jako magazyn zbożowy. Parafia w Kamionce otrzymała również pomoc na pokrycie dachu kościoła i zakupienie krzesel.



Spotkanie z kanclerzem Kurii Biskupiej z Kijowa, ks. Witalijem Bezzkurym.

Tworząca się grupa wolontariuszy misyjnych, którzy nie szczędzili wysiłków w organizowaniu pomocy potrzebującym braciom i siostram w Chrystusie, nie ograniczała się do wsparcia finansowego, potrzebnego do odnowy budynków sakralnych czy parafialnych. Organizowali oni również pomoc w wyposażeniu kościołów w sprzęty czy naczynia liturgiczne. Kościół

w Batiatyczach otrzymał stacje Drogi Krzyżowej, ołtarz i ambonkę. Obraz św. Jadwigi Śląskiej, patronki parafii, do głównego ołtarza, rezygnując z wynagrodzenia, namalowała artystka z Wrocławia. Parafii przekazano również naczynia liturgiczne, odnowione cyborium oraz kielich mszalny. Kościół zaopatrzone też w niezbędne księgi.



Kiermasz książkowy.

Sporadycznie grupa ochotników pomagała także innym ośrodkom na Białorusi i w Rosji. Z czasem grupa ta przyjęła nazwę Zespół Misyjny i zaczęła pomagać przede wszystkim pracującym na Wschodzie jezuitom prowincji krakowskiej Towarzystwa Jezusowego¹.

ZESPÓŁ MISYJNY

Formalne powołanie Zespołu – jak pisaliśmy – miało miejsce na początku listopada 1996 roku. Wówczas członkostwo w nim zadeklarowało 40 osób. Wtedy też został nakreślony program oraz sposób działania. Założyciel Zespołu ojciec Kazimierz Kucharski zatroszczył się także o duchową stronę swojego dzieła. Raz w miesiącu odprawiano Mszę świętą za wszystkich współpracowników misji na Wschodzie prowadzonych przez jezuitów z krakowskiej prowincji (PME). Msza ta miała być pierwotnie sprawowa-



Spotkanie wigilijne dla samotnych.

na w drugą sobotę każdego miesiąca w kościele parafialnym pw. św. Ignacego Loyoli, przy ul. W. Stysia 16. Z czasem jednak zaczęto odprawiać ją w pierwszy czwartek miesiąca, w tym samym kościele parafialnym, o godz. 17.00



Spotkanie Zespołu Misyjnego.

Celem Zespołu Misyjnego jest wspomaganie misji, zarówno materialne, jak i duchowe. Pomoc duchowa to modlitwa i ofiarowanie w intencji Kościoła na Wschodzie każdego cierpienia: choroby, niedogodności, które niesie życie, przeciwności losu itp. Pomoc materialna to przede wszystkim comiesięczne składki. Zebrane w ten sposób pieniądze przekazywano ekonomowi Prowincji Polski Południowej Janowi Gruszce SJ, a następnie rozdzielano je według potrzeb jezuickim misjonarzom na Wschodzie. Głównymi beneficjentami byli ojcowie i bracia pracujący na Ukrainie, gdzie funkcjonowały trzy jezuickie placówki misyjne, oraz w Moskwie, na Syberii i Białorusi.

Po comiesięcznej, pierwszoczwartkowej Mszy świętej odbywało się spotkanie informacyjne dotyczące prac na Wschodzie oraz różnych problemów, które nierzadko wynikały z braku dialogu ekumenicznego.

Z czasem liczba członków grupy wrocławskich wolontariuszy stopniowo topniała. Obecnie Zespół Misyjny to kilkanaście osób świadomych tego, że misyjny jest cały Kościół i wszyscy jesteśmy za niego odpowiedzialni, także za prowadzone przez Kościół misje. „Sentire cum Ecclesia” – odpowiedzialność za Kościół to znaczy także współodczuwanie z nim².

POMOC DLA WSCHODU

Podjęmowanych przez Zespół Misyjny inicjatyw było wiele. W sposób szczególny w pomaganiu Kościołowi na Wschodzie, kwesty i wiele innych akcji dobroczynnych zaangażowana była śp. Julia Lach. Jedną z podjętych przez Zespół Misyjny inicjatyw było na przykład rozprowadzanie cegiełek na rzecz Kościoła na Wschodzie. W tym celu konieczne było uzyskanie zgody odpowiednich ministerstw. W 2000 roku rozprowadzono cegiełki na kwotę 20 tys. zł. Z uzyskanych pieniędzy 20 kościołów i kaplic otrzymało potrzebne paramenty liturgiczne: monstrancje, kielichy, cyboria, ornaty i kapy, figury i paschały, a także wiele innych przedmiotów³.

Pomoc na Wschód jest wysyłana nadal, głównie na Ukrainę. Od stycznia 1999 roku Zespół przekazał do Nowograda Wołyńskiego znaczną pomoc materialną. Panujące tam warunki nie są łatwe. Dwóch księży diecezjalnych obsługuje dwa nowogradzkie kościoły oraz dziesięć filialnych kościółków i kaplic. Sam Nowograd Wołyński liczy obecnie około 70 tys. mieszkańców. Potrzeby są więc tam ogromne. Zespół Misyjny przekazał tamtejszym parafiom naczynia i paramenty liturgiczne, księgi liturgiczne oraz inne potrzebne przedmioty: książki, odzież i bieliznę, żywność, lekarstwa i urządzenia medyczne. Leki pochodziły z różnych hurtowni i aptek. Otrzymane urządzenia medyczne i lekarstwa zostały przekazane parafii w Nowogradzie Wołyńskim dla tamtejszych szpitali. Wysłano tam również odzież i ubrania szpitalne, prześcieradła oraz obuwie. Inne przekazane chrześcijanom na Wschodzie rzeczy pochodziły od różnych ofiarodawców, przede wszystkim z Wrocławia.

Zespół otrzymał także dokument z poparciem dla prowadzonej akcji charytatywnej na Ukrainie od ówczesnego Marszałka Województwa Dolnośląskiego, prof. dra hab. Jana Waszkiewicza, w celu legalizacji przewozu towarów na Wschód.

Akcja pomocy objęła również dzieci i młodzież na Wschodzie. Systematycznie otrzymują one różne pomoce szkolne, jak zeszyty czy długopisy. Do przesyłek dołączane są książeczki i modlitewniki oraz słodycze.



Remont kościoła w Batiatyczach k. Kamionki Strumilowej na Ukrainie.

OWOCE DZIAŁALNOŚCI WROCŁAWSKIEGO ZESPOŁU MISYJNEGO

Od 2000 roku wysłana została pomoc dla parafii rzymskokatolickiej w miejscowości Sumy na granicy ukraińsko-rosyjskiej. Pomoc tę stanowiły: naczynia liturgiczne, księgi liturgiczne, bielizna kościelna i szaty liturgiczne oraz książeczki i modlitewniki. Ponadto wsparcie, za pośrednictwem sióstr urszulanek, otrzymało kilka biednych rodzin w Kijowie i w Czerniowcach⁴.

W 2002 roku na misje ojców jezuitów na Wschodzie na ręce ojca ekonomy Jana Gruszki Zespół Misyjny przekazał 9250 zł. Ponadto Nowograd Wołyński koło Żytomierza i 10 kościołów filialnych oraz miasto Sumy i 4 filie otrzymały: ornat, 18 komż, 5 welonów, odzież używaną i leki (łącznie 393 kartony), świece ołtarzowe, komunijne, paschaliki i świece wigilijne (około 1100 sztuk), katechizmy (400 sztuk), nowe książki oraz kartki i obrazki świąteczne, żywność oraz zeszyty, długopisy i słodycze dla dzieci. Na wszystkie zakupione rzeczy wydano przeszło 9600 zł. Duszpasterstwo w Kijowie i Czerniowcach otrzymało żywność dla najbiedniejszych oraz książki. Łącznie wysłano tam 8 transportów⁵.



Boży Grób przygotowany przez Zespół Misyjny.

Zespół bardzo owocnie kontynuuje swoją działalność na rzecz pomocy Kościołowi na Wschodzie. Od roku 2008, czyli od chwili powstania Referatu Misyjnego, którego zadaniem jest promocja oraz pomoc misjom, także Kościołowi na Wschodzie, Zespół Misyjny z Wrocławia regularnie przekazuje za pośrednictwem Referatu zebrane przez siebie fundusze na potrzeby Misji na Wschodzie. Do tej pory Referat otrzymał z Wrocławia na ten cel około 20 tys. zł, nie licząc pomocy indywidualnej i grupowej przekazanych przez Zespół Misyjny bezpośrednio na Wschód.



Życzenia wielkanocne w Zespole Charytatywnym.

Zasługi Kazimierza Kucharskiego SJ oraz jego Zespołu na polu działalności na rzecz pomocy Misjom na Wschodzie są ogromne, a wymienione powyżej akcje to tylko niektóre z przeprowadzonych przez wrocławskich Przyjaciół Misji. Chciałbym w tym miejscu gorąco podziękować Zespołowi Misyjnemu przy parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu, jego Założycielowi i Dyrektorowi Kazimierzowi Kucharskiemu SJ oraz wszystkim jego wspieranym Współpracownikom za gest pomocnej ręki ofiarowany Misji Kościoła na Wschodzie, za trud, poświęcony czas i wysiłki podjęte dla dobra Misji na Wschodzie. Serdeczne „Bóg zapłać”!

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

1. Por. K. Kucharski SJ, *Zobaczysz jeszcze większe rzeczy*, Wrocław 2007, s. 333-334.
2. Por. tamże s. 333.
3. Por. K. Kucharski SJ, *Julia*, Wrocław 2008, s. 73-74.
4. Por. K. Kucharski SJ, *Akcja charytatywna przy Parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu*, ul. W. Stysia 16, maszynopis, s. 1-2.
5. Por. K. Kucharski SJ, *Działalność Zespołu Charytatywnego w 2002 roku*, maszynopis, s. 1-2.

CO TO JEST „ADOPCJA SERCA”?

„Adopcja serca” to zadeklarowanie modlitewnego wsparcia oraz pomocy finansowej dla dziecka z kraju misyjnego. Może do niej przystąpić każdy: pojedyncze osoby, rodziny, sąsiedzi, przyjaciele, szkolne klasy... Ważne, aby odpowiedzialnie podjąć się trudu opieki nad wybranym dzieckiem. Każdy z rodziców adopcyjnych otrzymuje zdjęcie oraz krótką informację o dziecku. Przystępując do programu, winien zadeklarować, na jak długo podejmuje się adopcji (deklaracja musi być złożona co najmniej na rok) oraz jak będzie wpłacał pieniądze.

Darowizna na rzecz dziecka obejmuje opłatę czesnego, zapewnienie najważniejszych przyborów szkolnych i innych najpotrzebniejszych rzeczy w szkole. Miesięczna opłata na jedno dziecko wynosi 60 zł. Można zadeklarować wpłaty comiesięczne lub cokuwartalne (180 zł), ewentualnie wpłacić pieniądze z góry za cały rok (720 zł). Bardzo ważna jest regularność wpłat, wpisanie w tytule wpłaty celu przelewu, imienia dziecka oraz pierwszej litery jego nazwiska (według podanego wcześniej w informacjach kodu). Pozwala to uniknąć pomyłek. Równie ważne jest natychmiastowe powiadomienie w razie, gdyby z ważnych przyczyn odstępowano się od programu pomocy.

Z jednej strony 60 zł to nie jest dużo (kilka paczek papierosów albo wizyta u fryzjera...), z drugiej w niejednym domowym budżecie to kwota przeznaczona na tygodniowe zakupy. Stąd trzeba dobrze przemyśleć decyzję. Nie można pochopnie narażać dziecka na to, że po kilku miesiącach nagle zabraknie pieniędzy na



opłacenie jego szkoły. A nie zawsze udaje się szybko znaleźć kolejnych rodziców adopcyjnych.

Zapyta ktoś, po co pomagać dzieciom „na końcu świata”, skoro jest tyle biedy w Polsce. Odpowiedź jest prosta: trzeba pomagać potrzebującym. Dwa tysiące lat temu zapraszał nas do tego Jezus. Natomiast to, komu pomagamy, zależy od naszej osobistej decyzji... Gdyby każdy człowiek oddał drugiemu choć trochę swojego czasu i majątku – nawet tylko to, co mu zbywa, to na świecie byłoby o wiele mniej biedy i nieszczęść. Każdy w swoim sumieniu musi odpowiedzieć na słowa Jezusa: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25, 40); „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili” (Mt 25, 45).

Inne pytanie, które nieraz nurtuje osoby podejmujące się „Adopcji serca” lub myślące o włączeniu się w tę akcję, dotyczy możliwości kontaktu z adoptowanym dzieckiem, uzyskania informacji na temat jego postępów w nauce, otrzymania aktualnych zdjęć czy przesłania dziecku paczki. Sprawa ta wymaga dokładnego wyjaśnienia, gdyż nasze europejskie myślenie zupełnie nie przystaje do realiów krajów misyjnych, zwłaszcza afrykańskich.

Dzieci, dla których szukamy rodziców adopcyjnych, są zgłaszane do Referatu Misyjnego przez misjonarzy z danego kraju. Czasem są to podopieczni na przykład sióstr prowadzących szkołę czy sierotnec, czasem uczniowie ze szkoły jezuickiej, najczę-





ściej dzieci z parafii prowadzonej przez ojców jezuitów. Pomoc z Polski w postaci zebranych na konto Referatu pieniędzy wraz z dokładną informacją (ile i dla kogo) jest przekazywana raz na pół roku konkretnemu misjonarzowi, a ten z kolei przekazuje pieniądze osobom bądź instytucjom (szkołom, parafiom), które zgłosiły dzieci.

W afrykańskim buszu nie ma banków i bankomatów. Sprawa jest prostsza, jeśli dzieci do programu „Adopcji serca” zgłaszają osoby bezpośrednio się nimi zajmujące, na przykład siostry baptystynki, które prowadzą sierociniec i szkołę na Madagaskarze. Najczęściej jednak zaprzyjaźnieni z danym misjonarzem nauczyciele, katecheci, księża czy siostry szukają wsparcia dla swoich wychowanków, przekazując informacje misjonarzowi, a on przesyła je dalej do Referatu Misyjnego. Dlatego może się zdarzyć, że zgłaszający misjonarz sam nie ma kontaktu z danym dzieckiem. Co jakiś czas misjonarze weryfikują, czy adoptowane dzieci chodzą do szkoły. Jeżeli przestały, pieniądze zostają u misjonarza i rodzice adopcyjni podejmują decyzję, czy przeznaczyć je dla innego dziecka, czy też zwrócić je im.

Wszystko to nieraz bardzo długo trwa. W krajach afrykańskich nie wszędzie jest dostęp do internetu, nie wszędzie są komputery, nie każdy ma komórkę, a nawet jeśli ma telefon, to nie wszędzie jest zasięg. Odległości między wioskami są bardzo duże, parafie zajmują nieraz obszar naszego powiatu, a drogi nie zawsze są asfaltowane i w czasie pory deszczowej często stają się zupełnie nieprzejezdne.

Nierzadko zdarza się, że misjonarz zmienia miejsce pobytu i zostaje oddelegowany do innych zadań. Trudno, by w takiej sytuacji powiedział swoim podopiecznym: „Przykro mi, ale rezygnujemy z adopcji serca...”. Pomoc jest więc kontynuowana, pieniądze dostarczane do szkoły, ale pojawia się kolejny pośred-

nik, np. nowy proboszcz. Stąd też weryfikacja, które dziecko i z jakiego powodu przestało chodzić do szkoły, napotyka na duże problemy. To wszystko jest bardzo trudne i wymaga od rodziców adopcyjnych dużego zaufania do organizatorów akcji.

Nam, przyzwyczajonym do nieograniczonych możliwości kontaktowania się, trudno uwierzyć, że są takie miejsca, gdzie nie dochodzą bieżące wiadomości nawet za pośrednictwem poczty. A tak bywa w Afryce. Na przykład w Zambii nie ma listonoszy! Jeżeli ktoś chce otrzymywać listy, musi wykupić sobie skrzynkę. Oczywiście robią to nieliczni, bo nielicznych stać na taką ekstrawagancję. A zatem kontakt listowy z adoptowanym dzieckiem też nie jest prosty. Do tego dochodzi kwestia języka. To, że na danym obszarze językiem urzędowym jest francuski czy angielski, nie znaczy, że dzieci posługują się nim biegle w mowie i piśmie! Zwłaszcza że dopiero chodzą do szkoły. W Polsce dzieci też uczą się angielskiego, a niewątpliwie byłoby bardzo trudno korespondować w tym języku z polskim dziesięciolatkiem...

Misjonarze nigdy nie dają pieniędzy bezpośrednio rodzinom. Zawsze przekazują je do szkoły lub sami kupują rzeczy potrzebne dziecku. Sugerują też, by rodzice adopcyjni nie nawiązywali bezpośrednich kontaktów z podopiecznymi. Mogłyby się wówczas „posypać” prośby o różne rzeczy. Najlepiej kontaktować się z dziećmi adopcyjnymi zawsze przez pośrednictwo kapłanów czy zgromadzeń zakonnych. Niewątpliwie każdy darczyńca chciałby zobaczyć radość osoby obdarowywanej, chciałby usłyszeć „dziękuję”, ale w tej sytuacji trzeba zrozumieć, że paradoksalnie te obostrzenia są dla dobra dzieci: by pomoc trafiła naprawdę do tych, którym jest potrzebna. To znowu wymaga zaufania...

Włączając się w program „Adopcja serca”, warto pamiętać, że ważniejsza od pieniędzy jest modlitwa. Z wpłat być może zrezygnujemy: albo z powodów osobistych, albo ze względu na ukończenie szkoły przez dziecko adopcyjne. Natomiast nic nie stoi na





przeszkodzie, aby modlitwą towarzyszyć swojej adopcyjnej córce czy synowi przez całe życie. Stąd między innymi pomysły, aby rodzice adopcyjni otrzymywali zdjęcie dziecka i znali jego imię. Jesteśmy ludźmi wierzącymi, że dla Boga nie ma nic niemożliwego, że wysłuchuje naszych prośb, że działa w naszym życiu, jeśli Go o to prosimy. Jeśli więc będziemy prosić o dobro dla osób nam bliskich, to dlaczego Bóg miałby nas nie wysłuchać? Świat chrześcijan jest światem nie tylko materialnym, ograniczonym do „tu i teraz”. Żyjemy w rzeczywistości duchowej, stanowimy wspólnotę Kościoła ponad czasem i granicami. Patrząc z tej perspektywy, możemy adoptowanym dzieciom ofiarować nade wszystko naszą miłość, którą przekaże im nie bank czy poczta, ale Jezus.

Na koniec chciałabym podzielić się własnym doświadczeniem uczestnictwa w „Adopcji serca”. Dwa

lata temu w kościele Ojców Jezuitów „Na Górcie” w Zakopanem jakaś pani podała mi „Biuletyn Misyjny”. W domu wśród innych artykułów nasz wzrok przykuła informacja właśnie o „Adopcji serca”. Bez dyskusji, jednogłośnie postanowiliśmy się przyłączyć do akcji i wkrótce nasza rodzina powiększyła się o „wnuczkę”, „córeczkę” i „siostrzyczkę”. Nasza Priska ma 10 lat, mieszka z babcią i siostrą na przedmieściach stolicy Madagaskaru. Codziennie rano wszyscy modlimy się o dobry dzień dla niej i jej bliskich, a wieczorem w myślach robię jej znak krzyża na czole – jak moim dzieciom. Jej fotografia będzie już na zawsze wisieć wśród rodzinnych zdjęć i jeśli nawet nigdy się nie spotkamy na ziemi, to na pewno poznamy się w niebie.

Paulina Dąbrowska-Dorożyńska



WOLONTARIUSZE „ADOPCJI SERCA”

Jeszcze mieszkając w Polsce, myślałam o podjęciu duchowej i finansowej adopcji dziecka z biednego kraju misyjnego. Kiedy przyjechałam do Stanów Zjednoczonych, w domach amerykańskich rodzin zauważyłam zdjęcia dzieci z odległych krajów przyklejone do lodówek. Moi znajomi mówili: „Wiesz, to jest moje dziecko, mój wnuczek...”, wskazując na zdjęcia „adoptowanych” przez nich dzieci. Było to bardzo wzruszające. Wiedziałam już wtedy, że i ja chcę w podobny sposób wesprzeć ubogie dziecko, ale pragnęłam najpierw znaleźć godną zaufania organizację, która by mi to umożliwiła.

Kiedy do Jezuickiego Ośrodka Milenijnego w Chicago, z którym jestem związana już od wielu lat, przyjechał misjonarz, ojciec Czesław Tomaszewski



i opowiedział o „Adopcji serca”, byłam pewna, że znalazłam to, czego szukałam. Okazało się, że „Adopcja serca” jest dziełem prowadzonym przez katolickiego księdza, a do tego przez ojca jezuitę, który przez wiele lat pracował na Madagaskarze, gdzie wybudował i prowadził szkołę.

Postanowiłam, że będę wspomagała dziewczynkę, ponieważ los dziewczynek w wielu krajach Trzeciego Świata jest trudniejszy niż los chłopców. Miesięczny koszt „Adopcji serca” wynosi 20 dolarów. Dzięki tej sumie moja „adoptowana córeczka” Françoise uczęszcza do prywatnej szkoły prowadzonej przez siostry baptystryki. Cieszę się, że poprzez szkołę może ona poznawać, kim jest Chrystus, że jest otoczona miłością sióstr i że mimo biedy, której doświadcza na co dzień, poznaje też inny, lepszy świat. W szkole zawiera nowe przyjaźnie, ma możliwość rozwijania swoich talentów...

Wiem, że solidna edukacja, jaką Françoise otrzymuje w szkole, jest dla niej jedyną szansą na lepszą przyszłość. Codziennie modlę się za nią, a w dniu jej urodzin uczestniczę we Mszy świętej w jej intencji, którą wcześniej zamawiam. Cieszę się, że adopcja jest anonimowa, że mogę otoczyć moje adoptowane dziecko miłością, nie oczekując nic w zamian, i że moja miłość jest przyjmowana.

Od zeszłego roku wspieram też dzieło „Adopcji serca” jako wolontariuszka. Ponieważ mam doświadczenie w księgowości, do moich obowiązków należy rejestracja wpłat dokonywanych przez chicagowskich rodziców. Pomagam, ponieważ chcę być częścią dzieła „Adopcji serca”, chcę dzielić się moimi talentami i wolnym czasem. Z miłym zaskoczeniem zauważyłam, że ludzie, którzy podjęli się zobowiązań finansowych, wywiązują się z nich sumiennie i odpowiedzialnie. Hojność adoptujących rodziców, którzy czasami sponsorują kilkoro dzieci, pokazuje mi, że umiemy pięknie dzielić się tym, co mamy.

Pan Jezus mówi: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili”. Wierzmy, że Chrystus jest obecny w naszych małych braciach i siostrach, wnuczkach i córeczkach z biednych krajów misyjnych i że możemy Go poprzez te dzieci kochać. Za wstawiennictwem Małej Tereski, która choć nigdy nie wyjechała na misję, stała się patronką misji, modlę się w intencji wszystkich rodziców adoptujących, wolontariuszy oraz misjonarzy pracujących w różnych częściach świata.

*Monika Szymańska,
wolontariuszka z Chicago*



Grupa wolontariuszy „Adopcji serca” w Chicago powstała w 2014 roku i zajmuje się promocją dzieła duchowej i finansowej adopcji dzieci z biednych krajów misyjnych oraz prowadzeniem rejestracji dokonywanych wpłat. Około 120 osób na terenie Chicago podjęło „Adopcję serca”. Obecnie wolontariusze pracują nad przygotowaniem kiermaszu misyjnego, który będzie miał miejsce w Jezuickim Ośrodku Milenijnym 1 marca 2015 roku.



SIEDMNASTKA Z RZESZOWA WSPIERA MISJE



VI Diecezjalny Kongres Misyjny Dzieci. Inscenizacja.

Pod hasłem „Radość Ewangelii źródłem misyjnego zapału” 20 września 2014 roku w rzeszowskiej katedrze odbył się VI Diecezjalny Kongres Misyjny Dzieci. Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 17 w Rzeszowie przygotowali na tę okazję montaż słowno-muzyczny. Dzieci uczestniczyły też we Mszy świętej i wysłuchały świadectwa kapłanów, którzy pracowali na misjach.

Swoim doświadczeniem misyjnym podzielili się m.in. ks. dr Paweł Pietrusiak, który 10 lat pracował w Czadzie, ks. Józef Kandefer, który przez 14 lat był na misjach na Ukrainie, i ks. Michał Bator, który 13 lat przebywał w Czechach. Dzięki takim spotkaniom dzieci mogą lepiej poznawać trudną sytuację swoich rówieśników w krajach misyjnych, a także rozwijać w sobie umiejętność dzielenia się z potrzebującymi.

Kongres diecezjalny ma nas przygotować do IV Krajowego Kongresu Misyjnego, który odbędzie się w dniach 12-14 czerwca 2015 roku w Warszawie.

Pozdrawiam! Z Panem Bogiem!

Bogumiła Lis

DOROCZNA AKCJA NA RZECZ POMOCY MISJOM

Misją Kościoła, a jednocześnie zadaniem każdego z nas jest głosić światu Dobrą Nowinę o Bogu, który jest Miłością, o Bogu Miłosiernym. Podjęcie i wykonywanie tej misji jest z jednej strony wypełnianiem posłannictwa otrzymanego od Chrystusa, z drugiej – odpowiedzią daną współczesnemu światu na jego potrzeby i problemy.

PROBLEMY WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA

Dzisiejszy świat boryka się z wieloma problemami. Ogromnym niebezpieczeństwem dla współczesności jest wieloraka oferta konsumpcji, przyzwyczajenie do wygody, chciwość, pogoń za powierzchownymi przyjemnościami, izolacja sumień (por. *Evangelii gaudium*, nr 2). Z drugiej jednak strony problemy, które niszczą radość życia, powodują smutek i cierpienie wśród ogromnych rzeszy ludzi, to problemy głodu, niedożywienia, analfabetyzmu, niedostatku.

Według „Globalnego indeksu głodu” z 2014 roku, przygotowanego przez organizacje humanitarne Welt-hungerhilfe (z Niemiec) i Concern Worldwide (z Irlandii) oraz Międzynarodowy Instytut Badań nad Polity-

ką Żywnościową (IFPRI), ponad dwa miliardy ludzi na świecie jest niedożywionych, a ponad 800 milionów głoduje. „Każdego roku przeszło 5 milionów dzieci umiera z powodu głodu i niedożywienia! Niedożywienie powoduje 55 proc. wszystkich zgonów dzieci na świecie. W latach 90. ponad 100 milionów dzieci zmarło z powodu chorób i głodu. 1,3 miliarda ludzi nie ma dostępu do czystej wody” (za: <https://prawda2.info/dobrobyt.html>; <http://www.wolnyswiat.pl/18h3.html>).

To tylko niektóre szokujące dane, wobec których – mogłoby się wydawać – człowiek jest bezradny. Czy nie można jednak czegoś zrobić, by złagodzić ten ból, cierpienie i pomóc będącym w potrzebie?

ADOPCJA SERCA ORAZ WODA DLA AFRYKI

Referat Misyjny Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego próbuje włączyć się aktywnie w dzieło tych, którzy nie chcą pozostawać obojętni wobec zasygnalizowanych powyżej problemów. Organizuje pomoc dla potrzebujących, szczególnie w krajach misyjnych, gdzie pracują polscy jezuici. W ostatnich latach aktywność charytatywna Referatu Misyjnego skupiła się

przede wszystkim na dwóch priorytetach. Pierwszy to pomoc sierotom i dzieciom z ubogich rodzin w zdobyciu wykształcenia, zgodnie z hasłem „Szkoła dla wszystkich dzieci”. Program ten zwykle się nazywać „Adopcją na odległość” albo „Adopcją serca”. Polega on na wspieraniu sierot czy dzieci z ubogich rodzin przede wszystkim w okresie ich szkolnej edukacji. Finansowa pomoc w wysokości 60 zł ofiarowana jednemu dziecku miesięcznie może pomóc mu w kontynuowaniu nauki w szkole. Bez tej pomocy, przeznaczonej w głównej mierze na zapłacenie chesnego, kupno przyborów i innych niezbędnych rzeczy, nauka w szkole okazuje się niemożliwa. Z kolei bez wykształcenia trudno mówić o postępie, poprawie warunków bytowych, wyższym poziomie życia, zarówno jednostki, jak i społeczności, o przerwaniu spirali nędzy i głodu panoszących się m.in. w społecznościach o dużym procencie analfabetyzmu.

Drugi priorytetowy projekt to „Woda dla Afryki”. Duży procent ludności, szczególnie wiejskiej, na przykład w Zambii, nie ma dostępu do czystej wody pitnej. Okresowe rzeczki i strumyki dają wodę, choć najczęściej skażoną, nienadającą się do picia i tylko w okresie deszczy. Od maja do mniej więcej listopada każdego roku większość tych strumieni wysycha. Kobiety muszą chodzić po kilka kilometrów w poszukiwaniu wody, aby zaopatrzyć w nią swoje domostwa. Woda ta także nie zawsze jest zdatna do picia.

AKCJE NA RZECZ MISJI

Ubiegłoroczna jesienna akcja na rzecz misji, która odbywała się pod hasłem „Szkoła dla wszystkich dzieci” oraz „Woda dla Afryki”, umożliwiła udzielenie wsparcia wielu inicjatywom i projektom. Pozyskano wielu Współpracowników i Ofiarodawców, którzy regularnie wspierają finansowo ponad 380 dzieci na Madagaskarze, w Zambii, Malawi i Kirgizji, a obecnie także w Sudanie Płd. W ubiegłym roku na powyższy cel wpłynęło łącznie 216 392,00 PLN.

Dzięki ofiarom składanym przy rozprowadzaniu kalendarza misyjnego wraz z biuletynem, podczas „akcji na rzecz misji” w parafiach, oraz dzięki wpłatom dokonanych przez poszczególne osoby poruszone problemem suszy i brakiem wody pitnej, jesienią ubiegłego roku wywiercono w Zambii sześć studni głębinowych za łączną kwotę 28 000 USD (98 201,60 PLN). Dwie z nich to studnie z pompami elektrycznymi, wieżami ciśnień oraz akweduktami wybudowanymi do każdej z nich dla uczniów w Charles Lwanga College of Education oraz Canisius Secondary School. Te dwa ujęcia wodne zostały sfinansowane przez Dobroczyńców z Górnego Śląska. Ponadto cztery studnie głębinowe wyposażone

w ręczne pompy wywiercono w czterech wioskach parafii Chikuni. Jedną z nich ufundowała grupa przyjaciół jezuickiego kleryka. Koszty odwiertów pozostałych trzech studni zostały pokryte z ofiar składanych przez wiernych podczas ubiegłorocznych akcji na rzecz misji, w parafiach prowadzonych przez jezuitów Prowincji Polski Południowej oraz w innych zaprzyjaźnionych parafiach. Wybudowane studnie dające bezpieczną wodę, po którą nie trzeba daleko chodzić, ułatwią życie mieszkańcom wspomnianych wiosek i zmniejszą ryzyko chorób wywoływanych przez picie brudnej wody.

UDZIELONA POMOC

Wszystkie środki zebrane podczas misyjnych akcji i przekazane przez poszczególnych Ofiarodawców na różne cele misyjne to suma 568 789,74 PLN. Zgodnie z wolą czy sugestią Ofiarodawców pomogły one sfinansować wiele projektów misyjnych. Oprócz dwóch wyżej wspomnianych: „Adopcji serca” i „Wody dla Afryki” chcę jeszcze nadmienić:

- Kupno samochodu terenowego marki Nissan dla szkoły radiowej o. Andrzeja Leśniary SJ w Chikuni. W kosztach zakupu uczestniczyła MIVA-Polska oraz MIVA-Austria, które na ten cel przekazały w sumie 9500,00 euro (39 429,00 PLN). Referat Misyjny z ofiar naszych Darczyńców dopłacił brakującą kwotę w wysokości 55 249,00 PLN. Wywiercenie i wyposażenie sześciu studni głębinowych na misji w Zambii kosztowało 98 291,60 PLN.
- Doroczne dofinansowanie szkoły radiowej o. Andrzeja Leśniary SJ w Chikuni w Zambii – 52 608,00 PLN (15 000 USD).
- Dofinansowanie kosztów programowych dla Radia Chikuni, którym kieruje o. Andrzej Leśniara SJ – 105 216,00 PLN (30 000 USD).
- Budowa małego kościółka w buszu w Makunku, w misji o. Jakuba Marii Rostworowskiego SJ – 22 796,80 PLN (6500 USD).

To tylko ważniejsze przykłady udzielonej w roku 2014 pomocy na sumę 550 553,40 PLN.

PODZIĘKOWANIE

Za ofiary złożone podczas dorocznej akcji na rzecz misji, które dały sumę netto 33 746,90 PLN, składam drogim Darczyńcom oraz wszystkim, którzy umożliwili nam przeprowadzenie wspomnianych akcji, serdeczne „Bóg zapłać”. Słowa podziękowania kieruję do Czcigodnych Księży Proboszczów, którzy zechcieli nam umożliwić przeprowadzenie kwesty bądź kiermaszu na rzecz naszych misji na terenie ich parafii bądź sami zorganizowali i przeprowadzili taką kwestę.

Bardzo serdecznie dziękuję Przewielebnym:
Księdzu Dziekanowi Prałatowi Janowi Jagustynowi,
Proboszczowi Parafii pw. św. Piotra i Pawła w Pa-
włosiuwie oraz Parafialnej Grupie Misyjnej
Księdzu Prałatowi Eugeniuszowi Szymczakowi, Pro-
boszczowi Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Po-
mocy w Krynicy-Zdroju
Księdzu Prałatowi Janowi Wnękowski, Proboszczowi Pa-
rafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju
Księdzu mgr. Januszowi Bochenkowi, Proboszczowi Pa-
rafii pw. św. Alberta Chmielowskiego w Sosnowcu
Księdzu mgr. Kazimierzowi Kijasowi, Proboszczowi
Parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka – Re-
demptor Hominis w Krakowie za pozwolenie na
przeprowadzenie dwóch akcji misyjnych: na rzecz
„Adopcji serca” podczas Pikniku Rodzinnego oraz
kiermaszu i zbiórki na studnię w Zambii
Ojcu mgr. lic. Kazimierzowi Kucharskiemu SJ oraz Ze-
społowi Misyjnemu przy parafii św. Ignacego Loy-
oli we Wrocławiu za organizowanie kiermaszów
misyjnych, akcji charytatywnych oraz zbiórek na
rzecz pomocy Kościołowi na Wschodzie.

Dziękuję moim Czcigodnym Współbraciom Pro-
boszczom i Prefektom z Krakowskiej Prowincji Jezu-
itów, wspólnotom parafialnym i duszpasterskim w:
Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu
Parafii pw. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu
Parafii pw. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu
Parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-
-Dziedzicach
Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym
Sączu
Parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Opolu
Parafii pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu
Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
w Starej Wsi k. Brzozowa, gdzie akcję prowadził
na rzecz misji w Sudanie Płd. misjonarz o. Tomasz
Nogaj SJ
Parafii pw. Matki Bożej Kochawińskiej w Gliwicach,
gdzie akcję prowadził również na rzecz Sudanu Płd.
misjonarz o. Tomasz Nogaj SJ
Parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny
w Kłodzku
Parafii pw. Chrystusa Króla w Krakowie
Parafii pw. św. Władysława w Chicago oraz Grupie Wo-
lontariuszy za zorganizowanie zbiórek na rzecz mi-
sji w Sudanie Płd.
Duszpasterstwie Polonijnym Księży Jezuitów pw. Naj-
świętszego Serca Pana Jezusa w Chicago
Duszpasterstwie „Górka” w Zakopanem

Duszpasterstwie przy Bazylice Najświętszego Serca Pana
Jezusa w Krakowie
Duszpasterstwie przy kościele pw. św. Barbary w Kra-
kowie.

Szczególne dzięki kieruję do parafii i duszpasterstw
prowadzonych przez jezuitów Prowincji Polski Połu-
dniowej, które dokonały innych zbiórek na cele misyj-
ne: z okazji dnia pomocy misjom w uroczystość Trzech
Króli, w 2. niedzielę Wielkiego Postu, tzw. niedzielę „ad
Gentes”, 25 lipca „grosz św. Krzysztofa” na kupno samo-
chodów dla misjonarzy, w 2. niedzielę Adwentu zbiórkę
na potrzeby Kościoła na Wschodzie.

Wśród wszystkich wyróżniły się następujące parafie
i duszpasterstwa: parafia pw. Najświętszego Serca Pana
Jezusa w Nowym Sączu; parafia pw. Najświętszego Ser-
ca Pana Jezusa w Opolu; Duszpasterstwo przy kościele
pw. św. Barbary w Krakowie; parafia pw. Najświętszego
Serca Pana Jezusa w Bytomiu; parafia pw. Wniebowzię-
cia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi k. Brzozowa;
parafia pw. Chrystusa Króla w Krakowie oraz parafia pw.
Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodzku.
Wspomniane parafie i duszpasterstwa łącznie zebrały
i przekazały Referatowi Misyjnemu PME na cele mi-
syjne 36 474,00 PLN. Ponadto Duszpasterstwo Polonij-
ne w Chicago, oprócz dokonanej wcześniejszej zbiórki
11 855 USD, przekazało na cele misyjne 45 000 USD.

Na ręce Księdza Dyrektora Jerzego Kraśnickiego
składam serdeczne podziękowanie MIVA-Polska oraz
MIVA-Austria za istotne finansowe wsparcie, w sumie
9500 euro, w zakupie samochodu terenowego dla po-
trzeb szkoły radiowej oraz duszpasterstwa Chikuni,
w Zambii.

Do listy ofiarodawców dołączyło także Koło Przyja-
ciół Misji z Essendon w Australii wraz z Opiekunem o.
mgr. lic. Ludwikiem Rybą SJ. Ofiarowali sumę 1674 USD
(2000 AuD), która została przeznaczona na dofinanso-
wanie zakupu wspomnianego wyżej samochodu tere-
nowego dla Chikuni w Zambii. Serdeczne „Bóg zapłać”.

Równie serdeczne słowa podziękowania kieru-
ję do Zgromadzenia Sióstr Służebniczek NMP Nie-
pokalanie Poczętej, w szczególności Sióstr: Angeliki,
Krystyny, Marii Bronisławy, Józefy Stanisławy i Jadwi-
gi Kasperczyk za organizowanie pomocy dla misji na
Madagaskarze.

Siostrze Marioli Syjud, katechetce w Zespole Szkół
nr 1 w Jaworznie, i dzieciom z grupy misyjnej za pomoc
w zorganizowaniu misyjnego kiermaszu oraz zbiórki na
rzecz naszych misji w Afryce i na Madagaskarze.

Pani Aldonie Skoczek, dyrektor Międzyszkolnego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Krakowiak” z Krakowa za zorganizowanie rodzinnych warsztatów plastycznych poświęconych Zambii, w czasie których odbył się kiermasz i zbiórka na studnie w Zambii.

Serdecznie dziękuję Dyrekcji Katolickiego Gimnazjum w Czechowicach-Dziedzicach za łaskawe pozwolenie na zorganizowanie kiermaszu misyjnego, a uczniom: Oli Wójcik, Soni Chync, Natalii Grygierczyk, Annie Kopeć, Oli Ślósarczyk i Anecie Świerkot za przeprowadzenie kiermaszu w szkole (przy okazji wieczorka patriotycznego) oraz pomoc w kiermaszu w parafii pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedzicach.

Dziękuję równie serdecznie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w przeprowadzeniu wyżej wspomnianych akcji misyjnych. Wszystkim drogim Parafianom wyżej wspomnianych Parafii i Duszpasterstw za ich życzliwość i hojność, Organizatorom akcji, Kołom Misyjnym Dziecięcym i Młodzieżowym, Grupom Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca, Ministrantom, Grupom Młodzieży i Studentom wraz z ich Opiekunami i Duszpasterzami oraz wszystkim Współpracownikom składam serdeczne „Bóg zapłać”.

Te same słowa serdecznego podziękowania odnoszą się do wszystkich, którzy w minionym roku przekazywali swoje oszczędności na cele misyjne. Były to wpłaty na „Adopcję serca” dla wybranego dziecka, które dały łączną zebraną w Polsce sumę: 134 520 PLN; oraz w Chicago 23 344 USD (81 872 PLN). Inni wpłacali jako pomoc imiennie dla poszczególnych misjonarzy oraz na tzw. „Patronat misyjny”, wspomagając wybranego misjonarza. Łącznie wpłacono 61 870,00 PLN. Jeszcze inni, jak wspomniano wyżej, ofiarowywali swoje oszczędności na studnie głębinowe w Zambii, dla dzieci w Afryce, na

budowy, remonty, dla trędowatych w Maranie i na inne bardziej lub mniej sprecyzowane cele misyjne. Wszystkie wpłaty na konto misyjne, oprócz wpłat na „Adopcję serca”, dały łączną wartość 210 630,74 PLN.

Jesteśmy świadomi, że każda ofiarowana suma, niezależnie od tego, czy było to 5 zł, 50 zł, 100 zł, 1000 zł czy więcej, wiąże się z wyrzeczeniem, odmówieniem sobie czegoś, do czego ma się słuszne prawo. Każde takie wyrzeczenie jest podejmowane przez naszych drogich i wspaniałych Darczyńców w tym konkretnym celu: aby wspomóc będących w potrzebie. Dzieląc się ciężko zapracowanym „groszem” z najbiedniejszymi w krajach misyjnych, którzy – z różnych, często od nich niezależnych, względów – sami nie mogą na niego zapracować, dzielimy owoc naszej mozolnej pracy z Chrystusem cierpiącym, Chrystusem potrzebującym naszej pomocy. Dlatego, nasi drodzy Darczyńcy, Chrystus będzie dla Was kiedyś najlepszą, najhojniejszą zapłatą, nagrodą za Wasze dobre serce, za Waszą pomoc okazaną potrzebującym.

Każdy z Państwa przyczynił się i ma swój udział w ogólnej sumie 568 789,74 PLN. Bez Was, bez Waszego wkładu, nie byłoby tych pieniędzy, dzięki którym mogliśmy wesprzeć wymienione wyżej projekty i pomóc setkom, a może nawet tysiącom osób, które bardzo tej pomocy potrzebowały. Stokrotne „Bóg zapłać!”

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz szczerzej wdzięczności za okazaną pomoc. Na tę drogich Państwa hojną pomoc dalej liczymy. Życzę wszystkim obfitości Bożych łask na co dzień.

*O. Czesław H. Tomaszewski SJ,
referent i ekonom misyjny*

INFORMACJE

NASZA MODLITWA

Począwszy od czerwca 2012 roku w pierwszej i trzecią środę każdego miesiąca odprawiamy Mszę św. w intencji DOBROCZYŃCÓW ŻYJĄCYCH I ZMARŁYCH, którzy swoją modlitwą i ofiarami wspomagali czy wspomagają nasze misje. Podobnie w drugi czwartek każdego miesiąca jest odprawiana Msza św. w intencji wszystkich naszych MISJONARZY pracujących na misjach oraz w intencji MISJI.

(Referat Misyjny PME)

PRENUMERATA BIULETYNU MISYJNYM SZLAKIEM

Biuletyn „Misyjnym Szlakiem”, który ukazuje się dwa razy w roku, można zaprenumerować, wysyłając dobrowolną ofiarę na pokrycie kosztów druku oraz wysyłki. Ofiary z dopiskiem „Prenumerata” bądź „Informator Misyjny” można przekazywać na konta bankowe Referatu Misyjnego Towarzystwa Jezusowego Prowincji Polski Południowej, którego numery zamieszczamy na końcu biuletynu.

Jeśli ktoś przynajmniej raz w roku wpłaci kwotę 20 zł, otrzyma bezpłatnie wszystkie nasze materiały misyjne: misyjny kalendarz na rok następny oraz wszystkie numery biuletynu misyjnego, które ukazą się w danym roku.

(red.)

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com



NR KONTA W POLSCE:

(wpłaty w PLN) – 50 1240 2294 1111 0010 2222 3570
(wpłaty w USD) – 52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):

Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: CITIBANK, N.A.

Routing # (czyli numery banku): 271070801

Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 0801180175

Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysłać na:

The Polish Messenger of The Sacred Heart

4105 N Avers Ave

Chicago, IL 60618

Dopisek: MISJE

REKLAMA

ZAPRASZAMY NA PIELGRZYMKI



1. ZIEMIA ŚWIĘTA	1950 zł	+ 490 USD	5-13.05.2015
2. RZYM – NIEDZIELA PALMOWA	899 zł		26-31.03.2015
3. FATIMA – samolotem	2899 zł		13-17.04.2015
4. RZYM – Całun Turyński – Ojciec Pio – św. Rita	599 zł	+ 250 euro	30.04-9.05.2015
5. MEDUGORJE – Mostar – Wodospady Kravice	600 zł	+ 200 euro	27.04-5.05.2015
6. FRANCJA – śladami Eugeniusza de Mazenoda	899 zł	+ 440 euro	2-12.06.2015
7. ARMENIA – śladami wczesnego chrześcijaństwa	1900 zł	+ 590 euro	2-10.06.2015
8. MEDUGORJE – 34. rocznica objawień Matki Bożej	590 zł	+ 160 euro	19-27.06.2015
9. MEDUGORJE z wycieczką	599 zł	+ 149 euro	28.06-5.07.2015
	599 zł	+ 189 euro	7-14.08.2015
	599 zł	+ 165 euro	30.07-7.08.2015
10. MEDUGORJE – Festiwal Młodych			
11. SANTIAGO de COMPOSTELA – PIESZO I AUTOKAREM DO ŚW. JAKUBA, POTWIERDZONE CERTYFIKATEM PIELGRZYMA	999 zł	+ 650 euro	15-31.07.2015
12. FATIMA – ARS – AVIGNON – BARCELONA – SARAGOSSA – TOLEDO – LOURDES – – CARCASSONNE – LA SALETTE	999 zł	+ 650 euro	12-26.08.2015
	999 zł	+ 620 euro	17.08-31.08.2015
13. MALTA – śladami św. Pawła		780 euro	27.06-4.07.2015
		780 euro	26.09-3.10.2015
14. RZYM – Ojciec Pio – św. Rita – Loreto – Manoppello	599 zł	+ 225 euro	16-25.10.2015
	599 zł	+ 225 euro	6-15.11.2015
15. MEKSYK – odpust w Guadalupie	4700 zł	+ 1350 USD	4-14.12.2015

ALFA-TUR Biuro Turystyczno-Pielgrzymkowe

tel./fax +48 71 352 23 19

+48 601 788 190

ul. Horbaczewskiego 29b

e-mail: info@alfa-tur.pl

54-130 WROCLAW

www.alfa-tur.pl

pokwitowanie

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

50124022941111001022223570

kwota

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

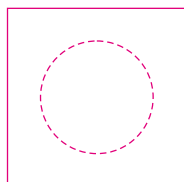
adres:

Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.

czytelny podpis:



opłata

podpis

nr rachunku odbiorcy

REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy

5012402294 1111001022223570

W P P L N

nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleceniodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

odcinek dla banku / odbiorcy

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleceniodawcy